Nr 10. Kraków, dnia 11 marca 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Legenda o raju.

W ostatnich czasach wzmogły się w naszym kraju rekwizycye środków żywności,

Przyczyną tych nowych rekwizycyi i rewizyi jest wytworzenie się w sferach wiedeńskich legendy, że Galicya jest krajem mlekiem i miodem płynącym, jest rajem błogosławionym, w którym niczego nie brak, w którym ludzie pod względem żywnościowym wojny nie odczuwają i t. d. —

Legendzie przeciwstawić musimy fakta. Galicya nigdy nie eksportowała zboża poza swoje granice. Statystyka wykazuje, że Galicya, aczkolwiek jest krajem rolniczym, sprowadzała rokrocznie zboże z Rosyi, z Rumunii i z Węgier. Całe okolice podkarpackie, a nawet środkowo-galicyjskie, żyły zbożem i mąką, sprowadzaną z Węgier i z Rumunii. Galicya wschodnia zaś dopomagała sobie zbożem, sprowadzanem z Rosyi. Spichrzem Austro-Węgier Galicya więc nigdy nie była. Były nim Węgry.

Podczas wojny stosunki te nietylko się nie poprawiły, ale się pogorszyły. Powiaty, które produkowały największą ilość zboża, jak n. p. jarosławski i przemyski, są zupełnie zniszczone, tarnopolski zaś znajduje się pod okupacyą rosyjską. Gospodarka rolna upadła i w porównaniu z innymi krajami zarówno w Austryi jak i na Węgrzech, cofnęła się o wielki krok wstecz. Przyczyny są jasne:

Na Śląsku, na Morawach, w Czechach i w innych krajach zachodnio-austryackich własność chłopska przedstawia się zupełnie inaczej niż w Galicyi. W naszym kraju mamy olbrzymią większość drobnych gospodarstw pięcio-, sześcio- i ośmio-morgowych, a więc gospodarstw, niezdolnych do produkowania zboża na sprzedaż, na wywóz. W zachodnich krajach austryackich takich drobnych gospodarstw nie było i niema. Tam chłopi mają gospodarstwa, wynoszące 35, 40 i więcej morgów. Wskutek obowiązujących przepisów, że kierownicy rolnych gospodarstw, wynoszących najmniej 35 morgów, mają prawo do uwolnienia od wojska, czyli do reklamacyi, ogromna większość chłopów gospodarzy w zachodnich krajach, posiadając te wielkie gospodarstwa, uzyskała uwolnienie od wojska. Dzięki temu, rolnictwo w tych krajach zupełnie nie stanęło podczas wojny; idzie ono normalnie, normalnie się rozwija, bo jest kierownik, jest gospodarz i są siły dla uprawy. W Galicyi było i jest odwrotnie. U nas wszyscy gospodarze małorolni poszli do wojska, a nawet ci, co mają po 35 i więcej morgów, choć ich jest niewielu, nie zostali zwolnieni. Gospodarstwa zostały więc bez gospodarzy, zdane w zupełności na pracę kobiet i dzieci.

W zachodnich krajach rolnicy nie stracili ani takiej olbrzymiej ilości koni, jak nasi, bo Galicya dostarczyła więcej niż trzy czwarte koni z całej monarchii dla armii, ani nie stracili narzędzi rolniczych, które u nas padły ofiarą burzy wojennej, zostały zniszczone lub spalone pod-

czas przemarszów wojsk, toczących się bitw i walk pozycyjnych. O ile więc w zachodnich krajach monarchii rolnictwo, po za jedynym chyba brakiem nawozów sztucznych, nie odczuwa zgoła innych braków i idzie normalnie, jak w czasach pokojowych, o tyle w naszym kraju rolnictwo straciło: 1) olbrzymią ilość gospodarzy, kierowników gospodarstw; 2) narzędzia rolnicze; 3) konie, wreszcie 4) nie mając nawozów sztucznych, cierpi nawet na brak nawozów naturalnych z tej prostej przyczyny, że rekwizycye bydła były w naszym kraju, na terenie przemarszów wojsk naszych i nieprzyjacielskich, siłą rzeczy dziesięćkroć większe, niż w krajach, pożogą wojny nie dotkniętych.

Widać z tego, że ta Galicya, na którą niektóre sfery w Wiedniu patrzą, jak na raj ziemski, obfitujący w wszelkie zapasy zboża i środków żywności, rajem tym nigdy nie była, a tem bardziej nim nie jest, bo być nie może, dzisiaj.

Dlaczego jednak ta legenda o Galicyi powstała i utrzymuje się tak w zachodnich krajach, jak i w stolicy państwa?

Temat to drażliwy, wymaga jednak oświetlenia i omówienia. Przyjeżdżają do Galicyi rozmaici agenci kupieccy. Są to przeważnie ludzie nie naszego wyznania. Ci ludzie stykają się z przedstawicielami handlu, znajdującego się w naszym kraju również w rękach nie naszych. Wiadomo zaś, że ludzie, mający w Galicyi handel w swojem ręku, rozmaitymi sposobami, podbijaniem niesłychanem cen, zmuszali ludność wiejską i zmuszają ją dotychczas do przepłacania najpotrzebniejszych towarów środkami żywności. Handlarze galicyjscy mają istotnie zapasy żywności, pozbierane choćby drogą tych »poczt«, na które skarży się cała ludność. Owi agenci kupieccy otrzymują oczywiście od swoich współwyznawców, handlarzy galicyjskich i mąkę i zboże, bo ci handlarze tem rozporządzają. Ba, otrzymują od nich chleb biały, który zawożą do Wiednia i do innych miast zachodnio-austryackich, przyczyniając się w ten sposób do wytwarzania legendy, że Galicya ma wszystkiego dość, tem bardziej, że opowiadają głośno, iż »w Galicyi można mieć wszystko do jedzenia«. Przyjeżdżają dalej do Galicyi kolejarze z krajów zachodnich. Wobec wprowadzenia przymusu znajomości języka niemieckiego na kolejach, nasi funkcyonaryusze kolejowi, stykając się z tymi, prawie zawsze wyższymi, funkcyonaryuszami, starają się niejednokrotnie zaś muszą dostarczać im środków żywności, bo obawiają się, że, wyłapani na słabej znajomości języka niemieckiego, będą mogli stracić służbę. W kraju naszym jest też mnóstwo osób wojskowych, które uważają za obowiązek, zresztą zupełnie zrozumiały, zasilać swoje rodziny produktami żywności z Galicyi. Wiadomo, że w kraju, objętym wojną, nikt przedstawicielowi armii nie odmówi niczego, choćby sam nawet miał na tem ucierpieć.

W taki sposób z Galicyi istotnie wywozi się mnóstwo środków żywności i tłuszczów, ale nikt nie zwraca na to uwagi, że ludność nasza resztek się pozbywa, że nieraz głoduje poprostu.

Galicya stale dostarczała krajom zachodnim bydła, jaj, drobiu i koni. — Tych rzeczy może dostarczać i dzisiaj. Nie dlatego, jakoby u nas był nadmiar tych rzeczy, ale dlatego, że ludność nasza żyje znacznie gorzej, niż ludność krajów zachodnich i że n. p. masło i słoninę oraz drób, które gospodarze w krajach zachodnich sami konsumują, u nas oddaje się na sprzedaż, bo ludzie jedzą mniej tłuszczów i mniej mięsa. Jednakowoż zboża i ziemiopłodów Galicya nigdy nie miała za dużo, nigdy ich nie eksportowała, zawsze musiała importować, nie jest więc w stanie dzisiaj dostarczać ich krajom zachodnim, zwłaszcza wobec katastrofalnego stanu, w jakim się wskutek wojny znalazło nasze rolnictwo.

Tak się przedstawia w świetle faktów legenda o galicyjskim raju. Jest obowiązkiem czynników politycznych zwrócić na to uwagę sferom miarodajnym i w ten sposób zapobiedz zarządzeniom, których skutkiem może być najprzykrzejsza rzecz i najbardziej niebezpieczna, mianowicie rzucenie ludności w objęcia głodu i nieobsianie kraju na wiosnę. Pół miliona morgów gruntu w Galicyi nie zostało uprawionych w jesieni. Leży w interesie państwa, aby grunt ten został na wiosnę uprawiony. Przeprowadzenie rekwizycyi, zabranie ludności zboża na siew, uniemożliwi tę uprawę. Skoro zaś jest rzeczą stwierdzoną, że rolnictwu przypada w obecnej wojnie rola czynnika decydującego, co niedwuznacznie podkreślił sekretarz państwa niemieckiego, dr Helfferich, uważamy za wskazane zwrócić uwagę sferom miarodajnym na grożące rolnictwu galicyjskiemu niebezpieczeństwo.

List z Chełmszczyzny.

Krzywice, w lutym.

Kochani Bracia i Siostry, Czytelnicy „Piasta!“ Cieszy nas to ogromnie, że dziś możemy się z Wami porozumiewać. Czytamy ukochanego „Piasta“ z radością, bo on nam przynosi co tydzień nowiny ze świata i z Polski całej. „Piast“ coraz częściej i gęściej rozchodzi się po naszych wioskach i ludzie na nim uczą się czytać i patrzeć na świat. Niestety, słychać, że podobno „Piasta“ zakazują czytać. Nie wiemy, kto to może być taki, bo nasi księża nic o nim nie mówią, a jednak wśród ludzi chodzą wieści, że go czytać nie wolno. Księża u nas wogóle zachęcają do czytania gazet i książek.

Co do żywności, to u nas, drogo bo drogo, ale jeszcze, Bogu dzięki, dostać można wszystkiego.

Drodzy Bracia i Siostry! Czytamy Wasze listy w „Piaście“ z serdeczną radością, bo dowiadujemy się z nich o Waszych zmartwieniach i troskach, o tem, że Wy też o nas myślicie. My, Chełmianie, niedawnośmy „Piasta“ poznali, ale dziś Wam już możemy powiedzieć że trzymamy z Wami. Da Bóg, że gdy ta wojna nareszcie się skończy, cały lud polski zjednoczy się pod znakiem „Piasta“ i zaczniemy wtedy wszyscy społem wielką pracę dla dobra ludu i Ojczyzny.

Wy, Bracia, którzy stoicie w polu i w ogniu, nie zapominajcie o nas, pouczajcie nas w swych pięknych listach. Nie zapominajcie o nas i Wy, coście w domu zostali. A my pójdziemy za Wami, bo z Wami jedno jesteśmy.

Kończąc, serdecznie Was wszystkich pozdrawiam.

Wasz brat *Antoni Sokół*.

Tak źle nie jest!

W polu, 1 lutego 1917.

Gdy się cofnę myślą wstecz i przypomnę sobie czasy przedwojenne, to muszę w pierwszym rzędzie stwierdzić, że w ostatnich latach dużo zrobiliśmy dla podniesienia oświaty naszego ludu. Ten też, rozumiejąc coraz bardziej potrzebę swego istnienia, zrzeszał się, zakładał sklepy, Kółka rolnicze, spółki, Kasy własnej pomocy, by ulżyć swej doli, by nie stać się najmitą i sługą naszych kieszeniarzy. Zrozumiała to bardziej inteligencya, bo obok zakładania narodowych czytelń Tow. Szkoły Lud., w pierwszym rzędzie starała się, by ten lud, oprócz strawy duchowej, dostał pomoc materyalną. Odkąd czytam „Piasta", zawsze podnoszą się w nim narzekania, że my, chłopi, stoimy o wiele niżej od innych narodów. Takiego przekonania byłem i ja przed wojną, ale dziś, gdym zwiedził całą Galicyę, przejechał Morawy, Austryę, Karyntyę, poznał życie na Pobrzeżu, zmieniłem swe zapatrywanie na dodatnie dla nas, chłopów. Stwierdzić bowiem muszę, że moralnie nasza wieś stała o wiele wyżej od wsi innych narodów, wyłączyćby należało — naszą wódeczkę — ale i tu na tem polu zaznaczyć wypada u nas znaczne postępy, gdyż pijaństwu oddają się tylko jednostki, a jeżeli te upadały, to tylko, by być odciągającym przykładem dla innych.

Drugą rzeczą, na którą my musimy zwrócić swą baczną uwagę i wziąść się szczerze do pracy, to byłoby usamodzielnienie naszego handlu. Czesi, Słowianie, Niemcy śmieją się z nas, że w tak nieubłaganie naiwny sposób dajemy się obrabiać naszym pobratymcom — co jak ptaki niebieskie, nie sieją, nie orzą — a żyją, i to jak! Tu na Pobrzeżu, a i w Karyntyi nie widzę ich wcale, a o ile uczciwiej ten handel wypada, niż u nas. Jakoś ludzie żyją bez nich. Nie jestem za tem, by im handel z rąk wyrwać, ale swą solidarnością musimy ich zmusić do uczciwości, przez założenie sklepów spółkowych, opartych o wspólną organizacyę, rozprzestrzeniającą się na kraj cały. Z pewnością znajdzie się więcej takich, jak ja, co przyrzekłem sobie, gdy wrócę z wojny, wobec wytykań innych narodów, w pierwszym rzędzie na tem polu wziąść się do pracy, bo tu musi się dokonać radykalnego przewrotu.

Trzecią rzeczą, na którą nam zwracano uwagę, to to, że nasz rolnik jest leniwym. Temu jednak muszę stanowczo zaprzeczyć, bo lenistwo u nas spotkało się dopiero na wojnie, a wytłómaczyć je można tem, że niektórzy opuścili ręce bezradnie, na widok zniszczonej pracy, w strachu przed dalszymi tak strasznymi dla niego nieraz skutkami wojny. Ha! gdyby zresztą ktoś nie wierzył temu, niech popatrzy dziś, gdy kraj od nieprzyjaciela wolny, gdy tam w kraju pozostają tylko kobiety prawie, one to same najczęściej orzą, młócą, sieją, a nawet biorą kosę do rąk, dają sobie rady, tak, że gdy po 6 miesiącach przyjedzie się na urlop, to do prawdy, nie można zrozumieć, jak temu ogromowi pracy mogą one podołać, a spadł dziś na nie ciężar i obowiązek zastępstwa mężów, w trudniejszych sprawach wymagających — jak to mówią — chłopskiego rozumu.

A temu, byśmy my chłopi, na polu rolnictwa nie dotrzymali równowagi innym narodom, mogę ja (chłop nie taki zaskorupiały) śmiało powiedzieć, że tylko dlatego stoimy gorzej, bo rozdrabniamy niemożliwie grunta między dzieci, bo w gospodarstwach nawet dwumorgowych używamy koni. Pierwszemu można zaradzić, temu zaś, że przestaniemy używać koni, zdaje się, wojna położy kres i zmusi każdego do używania krów do zaprzęgu, co zresztą wielu z nas na Morawach, w Czechach, Karyntyi i Pobrzeżu widziało nawet w większych gospodarstwach. Byśmy nie umieli wyzyskać roli należycie, to na to już nie może pozwolić małe gospodarstwo, często bowiem zbadanie przyczyny nieurodzaju danego kawałka roli nie daje rolnikowi lata całe spokoju. Przekonałem się również, że nasz rolnik 10-morgowy nie ustępuje w niczem już rolnikowi węgierskiemu, czeskiemu, a nawet niemieckiemu, owszem, przewyższa go wytrwałością, chęcią pracy, poradzeniem sobie, a nawet często umiejętnością.

Musimy wyrzec się jeszcze jednej rzeczy. Narzekamy na adwokatów, aleśmy sobie sami winni, bo o lada błahostkę, o honor, dajemy im „piątki", „dziesiątki". Tak jest wszędzie, ale nie w tym stopniu, co u nas. Znam już jednak wsie, gdzie po kilka lat wytrzymano bez dania haraczu za „obronę", gdyż strony zadowoliły się zdaniem starszych gospodarzy.

By jednak sprostać zadaniu w pracy nad własnem podniesieniem się, zamiast wytykać dalsze błędy, przyrzeknijmy sobie, że z chwilą, gdy ujrzymy własne progi, powstanie w nas chęć do pracy — do czynu! Bez zawiści razem, kupą, hurmą, solidarnie we wszystkich przedsięwzięciach, a wtedy przekonamy się, że zdołamy sami zdobyć sobie nie tylko lepszy byt, ale i lepsze prawa. A że to możemy, zrozummy tylko, że jesteśmy siłą — a nią dziś dokonują się straszne rzeczy. Na razie tyle.

Zasyła wszystkim serdeczne pozdrowienie

Kazimierz Major, poczta polowa 440.

Oratowanie chłopskich pieniędzy

Swego czasu poruszył p. Piątkowski sprawę chłopskich pieniędzy, ulokowanych w rozmaitych żydowskich banczkach i bankach. Sprawa to bardzo ważna i trzeba poczynić kroki, żeby ją załatwić.

Obecnie prawie żadne z tych Towarzystw zaliczkowych i banków, w których dyrekcya była złożona z żydów, nie urzęduje. Należałoby więc rozwinąć agitacyę w tym kierunku, by chrześcijańscy członkowie zażądali zwołania walnych zgromadzeń i wybrania nowego zarządu i dyrekcyi. W obecnych warunkach dałoby się, jak sądzę, wszędzie przeprowadzić zarząd chrześcijański, a ten powinienby zrobić porządek. Byłoby to uratowaniem wielu tysięcy chłopskich pieniędzy. W tych banczkach znalazłoby się dużo tajemnic i wyjaśnień. Gdyby pp. posłowie ludowi

zajęli się tą sprawą i zorganizowali te walne zgromadzenia wszystkich owych Towarzystw zaliczkowych, które były w rękach żydowskich, oddaliby ludowi olbrzymią przysługę. *J. Kosiński* z Mielca.

O powrót robotników rolnych do kraju.

Szanowna Redakcyo! Z naszej wsi poszło przed wojną trochę ludzi na roboty do Czech. Między innemi poszło dość dużo dziewcząt. Tych dziewcząt i chłopców władze czeskie nie chcą obecnie puścić z powrotem do kraju, pomimo, że zwierzchność gminna posłała im legitymacye z dokumentami, iż są przynależni do gminy i z potwierdzeniem księdza proboszcza, że te dziewczęta i chłopcy są koniecznie potrzebni w domu dla uprawy ziemi. Przez czas wojny bowiem ojcowie i bracia tych dziewcząt i chłopców zostali wzięci do wojska, w domach zaś pozostały same stare matki, które z gospodarstwem nie mogą sobie dać rady. Niejaka Kilijan straciła na wojnie syna, rozchorowała się, a córki jej Wiktoryi nie chcą z Czech puścić. Taksamo nie chcą puścić Franciszka Szczyrny, którego ojciec pojechał na forszpan i zginął, a matka nie może dać rady gospodarstwu. Trzecia kobieta, również przez wojnę owdowiała, nie może się także doprosić powrotu córki, a ponieważ jest chora, nie będzi mogła gruntu obrobić. Ci robotnicy rolni znajdują się koło Pilzna, poczta Nürschan, dwór Zwoeg. Jeżeli rządowi zależy na tem, by ziemia w Galicyi była uprawiona, a na tem mu chyba zależy, to przecie powinien nakazać władzom czeskim, by tych robotników rolnych puszczono z Czech do rodzinnych miast. Zwracam się do pp. posłów ludowych z prośbą, aby tę sprawę wzięli w swoje ręce i powrót tych dzieci przyspieszyli.

Listy od naszych żołnierzy.

Zima na froncie.

W polu, 22 lutego.

Kochani Czytelnicy! Zima, jaka nas nawiedziła z początkiem lutego, wywołała pewnie u wszystkich, co w domu zostali, obawę o żołnierzy, jak oni też te mrozy przeszli na froncie. Ja, Bogu dzięki, największe mrozy spędziłem na urlopie. Po powrocie na front dowiedziałem się, że zimna dochodziły tu do 28 stopni. Mrozy te trwały przez kilka dni. Kiedy byłem na urlopie, pytali się mnie ludzie. załamując ręce, jak też żołnierze wytrzymują takie mrozy w polu. Moi kochani, żołnierz, który się dłuższy czas na wojnie poniewiera, do wszystkiego się przyzwyczai. Robi się człowiek przemyślny i zapobiegliwy, niczem Indyanin.

Zima wszędzie i każdemu dokuczy. Myśmy już przeszli dwie, ale ta trzecia była najdokuczliwsza.

U nas, na froncie, zawsze jednako. Cnie się za domem rodzinnym, czas mija w nocy bardzo tępo. Gdy szłek zmarzł na straży przedniej, powracając do pozycyi, rzucał się ku ogniowi w swym domku podziemnym i zapominał o zimie na polu. Czytał, pisał, lub grał na jakiem narzędziu, choćby nawet na grzebieniu. Tak nam upływa czas na froncie podczas silnych mrozów. Każdy był w pogotowiu na przyjęcie nieproszonych gości, którzy myśleli, że „Awstryjcy“ pomarzli, i że się da wtargnąć do ich okopów. Pomylili się, bo nasz żołnierz, gdy usłyszy słowo „alarm“, to słowem tem się rozgrzewa. Praży ku Mochom z karabina, nie czuje ani wiatru, ani zimna, ani śniegu, a gdy burza przejdzie, to chłopcy wyśpiewują sobie: „Pójdziem dzisiaj na bagnety“.

Tak my tu, drodzy bracia i siostry, żyjemy na froncie. Napisałem o tem dlatego, byście sobie nie tłómaczyli, że my tu pewno wszyscy pomarzniemy. Z innych frontów napiszą pewno inni. Ja tymczasem serdecznie pozdrawiam, wraz z kolegami, Czytelników i Czytelniczki naszego ukochanego „Piasta“.

Jan Bania, poczta pol. 287.

W Tyrolu.

W polu, 19 lutego.

Kochani Czytelnicy! Jestem od wybuchu mobilizacyi przy wojsku. Przewędrowałem całe Królestwo Polskie, potem Tyrol, od roku zaś jestem przy Moskalach zajętych pracą około drzewa na opał i do tarcia na pograniczu dwóch państw. Smutno tutaj w tych lasach należących do gminy A... Jesteśmy na wysokości 1700 metrów. Śnieg dochodzi do siedmiu metrów. W budzie, w której mieszkamy, zrobionej z kloców, trzeba palić dzień i noc

„Piasta“ witamy tu najmilej, bo ta mała gazetka stokroć milsza nad pisma codzienne, bo ona rad, każdemu by chciała pomódz w tych ciężkich czasach, które się zaczynają w nieskończoność przeciągać. Kończąc, zasyłam serdeczne pozdrowienie dla czcigodnej Redakcyi, życząc szczęścia w dalszej pracy, oraz rozpowszechnienia „Piasta“, tak, by ta nasza gazeta była w każdym domu polskim.

Władysław Dominik,

Nad Soczą

W polu 22 lutego.

Kochani Czytelnicy! Chciałem Wam napisać kilka słów o zimie, jaką mieliśmy w tym roku nad rzeką Soczą, zwaną po włosku Izonco. Jestem w polu bez przerwy trzeci rok, a tu nad Soczą już rok drugi. Zeszłą zimę mieliśmy taką, że właściwie nie można jej było nazwać zimą. Był deszcz, mgła, trzy do czterech godzin śniegu i koniec. W tym roku jednak i myśmy tu zimy zaznali. Z końcem stycznia i początkiem lutego były silne mrozy, a na dobitek okrutny wiatr, tak mocny, że my, z Galicyi, pojęcia o takim wietrze nie mieliśmy. Śniegu też nie brakowało. Na szczęście zima ta nie trwała długo, bo od 15 lutego mamy już cieplej, a dziś nawet całkiem ciepło. W nocy jeno bywają lekkie przymrozki. Więcej się już zimy nie spodziewamy.

Żyjemy tu dobrze, szczególnie my, Polacy, którzy jesteśmy w polu od 1914 roku. Jakoś nas Bóg zachował od nieszczęść, czyhających na żołnierza na każdym kroku. Trzymamy się też ściśle w bratniej miłości. Tak

powinno być wszędzie, po wszystkich oddziałach, gdzie tylko są Polacy, tak powinno być i w kraju. A gdy tak będzie, to potrafimy śmielej spojrzeć przyszłości w oczy.

Co nam przyniesie lato nad Soczą, niewiadomo. W zeszłym tygodniu potyczki były dla nas dosyć szczęśliwe. Kończąc, zasyłam serdeczne pozdrowienia posłom ludowym, Redakcyi, Braciom w polu, Czytelnikom i Czytelniczkom „Piasta". *Ludwik Dulski,*

W Siedmiogrodzie.

W polu, 23 lutego.

Szanowna Redakcyo! Pisaliście o siarczystych mrozach, panujących w całej prawie Europie. Myśmy tu na froncie siedmiogrodzkim mieli także mrozy, ale nie można powiedzieć, żeby były nie do wytrzymania. Z początkiem stycznia było parę dni, w których mróz dochodził do 25 stopni Reaumura. W lutym parę dni, gdzie dochodził do 22 stopni R. Ale to, jak powiadam, kilka dni i do wytrzymania. Dzięki serdeczne za mapę Polski. Przewędrowałem ja Polskę prawie wszerz i wzdłuż, ale mapa ta uwydatniła mi ogrom tej polskiej ziemi. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Józef Drapała,*

W Rumunii.

W polu, 26 lutego.

Szanowna Redakcyo! Piszę Wam parę słów o naszem życiu w okopach, w rumuńskich górach. Wiem, że takie opowiadania ciekawią tych, co w domu zostali, więc, jak umiem, tak Wam to pokrótce przedstawię.

Od dawna już krążyły tu pogłoski, że wojna skończy się na Boże Narodzenie, a choćby na Nowy Rok. Układaliśmy więc rozmaite plany. Starsi radzili o sprawach majątkowych i gospodarczych, my młodzi o nadchodzących zapustach. Ten i ów roił, że dostanie dłuższy urlop, aby się ożenić, inni chcieli być świadkami i gośćmi na weselu... Nadzieje zawiodły. Nadszedł 21 luty, zapusty się skończyły, zaczął się post, zaczęło się na nowo życie powszednie, a marzenia uleciały.

Losy wyznaczyły nam na stanowisko wysoką górę, gdzie pełnimy służbę wojenną. Poza służbą zajmuje się każdy, czem może w swem wojennem mieszkaniu, zrobionem z kamieni, żerdzi i namiotów, bo trudności dostawy grubszego drzewa są wielkie. W tych mieszkaniach żyje się, ot, jak na wojnie. Obok pieca, daleko od wyrżniętego w drzwiach okna, naprawia szewc kolegom ponadpalane obuwie. Obok niego na krześle wspaniałem, właściwie na klocu z przed chwilą urżniętej sosny, siedzi nasz plutonowy. Raz po razu rzuca drzewo do pieca, ale myślami błądzi daleko.... od początku wojny nic wie nic o swojej rodzinie, nie wie, co się z nią dzieje. Wieczór schodzą się do mieszkania koledzy ze służby i z roboty, oraz z drzewem, aby się w nocy móc ogrzać.

Naraz wołają „Po kolacyę!" Ludzie idą z niechęcią w dolinę po naczynia z kolacyą, którą sporządzili nasi kucharze. Ale rozdawnictwo jej odbywa się przy śmiechu i gwarze. Gwar ten dochodzi do nieprzyjaciela, który uspokaja wesołków kilkoma szrapnelami. Po kolacyi wśród rozmów, śpiewania, grania na harmonijkach, brząkania na menażce, basowania na flaszce z poprzedniego fasunku wódki, rozlegnie się głos, „Po fasunek z flaszkami!" Po chwili przynoszą nam po pół chleba, po dziesięć papierosów, po trochę tytoniu na papierosy i po ósemce litra rumu. Po rozdzieleniu tych specyałów ustaje ruch w mieszkaniu. Znużeni całodzienną robotą i służbą kładą się wszyscy spać. Tylko przychodzący ze służby i odchodzący na nią cicho rozmawiają między sobą.

Naraz huk strzału. To straż przednia daje znać że nieprzyjaciel się podsuwa. W jednej chwili śpiący się zrywają i wszyscy biegną na przeznaczone miejsca gdzie oświetlając rakietami teren, czekają z ręcznymi granatami i karabinami w ręku na dalszy rozkaz. Pokazuje się, że to tylko jakaś nieprzyjacielska patrolka chciała złapać kilku naszych ludzi, ale jej się to nie udało. Więc wraca się znowu do mieszkania, aby noc przespać. No, ale muszę i ja kończyć, bo za godzinę idę do służby, więc serdecznie pozdrawiam Redakcyę, żołnierzy, Czytelników i Czytelniczki „Piasta".

Wolański z kolegami

W rocznicę.

W polu, 22 lutego

Już w tej mojej biedzie już upłynął roczek,
Więc sobie stanąłem, podparłem se boczek.
Podparłem se boczek i tak dumam sobie:
Kiedyż ja, ma żono, powrócę ku tobie?

Powrócę do ciebie i do moich dzieci?!
Mój Boże, mój Boże, jak czas prędko leci!
Może będę musiał tu zawrzeć powieki
i na tej obczyźnie odpocząć na wieki?

Piotr Zając z Marcyporęby, p. p. 343.

W sprawie nagonki na „Piasta".

Neretain, Morawy, w lutym.

Kochani Bracia Siostry, Czytelnicy i Czytelniczki naszego „Piasta"! W trzecim roku wojny dostałem się nareszcie na urlop i przekonałem się, jak przeciw „Piastowi" występują księża w dyecezyi tarnowskiej. Wy, Bracia, którzy w polu stoicie, którzyście w polu musieli spędzić święta, możecie sobie wyobrazić, z jaką radością jechałem do domu, jak dziękowałem Bogu, że mi po tylim czasie, po tylu walkach, pozwolił zobaczyć swoją rodzinę i połamać się z nią opłatkiem. „Piasta" przysyłała mi moja rodzina w pole. Czytywałem go zawsze z radością, tak, jak i moi koledzy. Na urlopie dowiedziałem się, że przeciw „Piastowi" księża dyecezyi tarnowskiej występują, jak przeciw jakiemu antychrystowi, wyklinając to nasze pismo w kościołach, zabraniając sprzedawać, czytać, tak, że człowieka zdumienie ogarnia co się tym ludziom stało? Czy jest w „Piaście" coś przeciw religii? Czy kto kiedy widział w „Piaście" występowanie przeciw wierze świętej? A nawet czy kto

widział występowanie przeciw księżom, choć w tem mogłoby nie być nic zdrożnego, bo przecie są księża źli i dobrzy, no i ksiądz nie stanowi przecie wiary. Zasmuciłem się też serdecznie, że księża w dyecezyi tarnowskiej, a jak słyszę, już podobno i w innych, tak tego „Piasta" wyklinają. Czyż nie mają ci księża innej roboty dzisiaj, jak rozbijanie ludu, jak wnoszenie na wieś nowej wojny? Doprawdy, wstydzić się musimy za nich, bo my mamy sumienie czyste. Nie zawinił „Piast", nie zawinili ludowcy. Nie o religię tu chodzi, ani o wiarę — te święte rzeczy są tylko płaszczykiem, aż nadto nadużywanym. My, Bracia i Siostry, musimy na wyklinania „Piasta" odpowiedzieć **stanowczem zjednoczeniem się całego ludu polskiego i bezwzględnem poparciem „Piasta"**, o którym na całej ziemi polskiej, którąśmy, żołnierze, przeszli, słyszeliśmy i słyszymy wszędzie najpochlebniejsze zdania. Więc, do pracy, Bracia i Siostry! Serdecznie was wszystkich pozdrawiam.

Wojciech Rospądek.

W polu, 4 lutego.

Kochany „Piaście"! Naprzód pozdrawiam Szanowną Redakcye, czcigodnych Posłów ludowych, Czytelników i Czytelniczki. My, tu na placu boju zabezpieczamy się ciągiem z przodu, ale nie zapominamy i o tyłach. Gdy nam doniosą, że ktoś z tyłu się zakrada, to z większą wściekłością rzucamy się do walki, bo wiemy, że ci, co idą ku nam z przodu, idą z rozkazu, ale ci, co z boków i z tyłu chcieliby uderzać, to ochotnicy lub zdrajcy, którzy się chcą przekraść przez nasze linie. Piszę o tem, bo kiedyśmy rozmawiali w gronie kolegów o nagonce na naszego kochanego „Piasta", urządzanej przez księży w dyecezyi tarnowskiej, przyszła nam myśl o tym wrogu z przodu i wrogu z tyłu. My tutaj, z rozkołatanemi nerwami, pojąć nie możemy, co spowodowało księży w Tarnowskiem do takich niesłychanych napaści na „Piasta". Tego nam nikt nie wytłómaczy, żeby „Piast" nie był katolickiem i polskiem pismem. Więc o co księżom chodzi? Boli nas to tutaj na placu boju, że tam, w domach, na wsiach naszych, są ludzie, którzy za cel życia, jak się zdaje, wzięli sobie usunięcie ludu od naszej gazetki, od naszych posłów, którzy się naszemi rodzinami i nami tu na placu boju tak skrzętnie opiekują; boli nas, że to są właśnie ludzie, powołani do szerzenia zgody i miłości bliźniego, a nie nienawiści i walki w społeczeństwie. Myśmy podczas wojny poznali, kto naszym przyjacielem. Tak „Piast", jak i posłowie ludowi nie opuścili nas i nie opuszczają w najgorszej biedzie. To jedno nas pociesza, że przypuszczamy, iż nie wszyscy księża są naszymi wrogami. My przeciw księżom iść nie chcemy, my księży szanujemy, ale nie pozwolimy na to, żeby księża wnosili w lud polski mąt i zamieszanie polityczne w czasie największej biedy, w czasie, kiedy trzeba jedności i pracy dla całego narodu. Może się księża w Tarnowskiem otrząsną z tych swoich wojowniczych zapędów. Byłoby to bardzo wskazane, bo droga, na którą weszli, jest co najmniej śliska. Serdecznie wszystkich pozdrawiam.

Imieniem kolegów *Jan Stawarz,* poczta polowa 295.

W polu, 26 lutego.

Ukochany „Piaście!" Czytamy tu na froncie dość gazet i różnych. Zauważyliśmy zgodnie, że żadna gazeta w Polsce i nawet nigdzie ludziej tyle i tak nie wojuje, jak pisemko tarnowskich księży pod nazwą „Lud katolicki." Kto nie wierzy, może się przekonać. Wystarczy, niech weźmie numer ósmy tego pisemka i przeczyta list podpisany przez jakiegoś „starego przyjaciela". Zresztą niema wprost numeru, by w tem pisemku nie warknięto na „Piasta" i na ludowców. „Lud kat." jest niby gazetą katolicką, ma więc i powinien dążyć do największego dobra. Tymczasem, jak się przekonujemy, pisemko to wzięło sobie za cel w a l k ę z n a r o d e m. Ten „stary przyjaciel", o którym wspomniałem, plul w swoim artykule na ludowców, zżymał się na nich i rzucał się nie jak katolik, ale naprawdę jak coś, czego tu nie nazwę. Cały polski lud uznał, że „Piast", posłowie ludowi i wybitni ludowcy na wsiach i w miastach ludowi duszą całą służyli, postępowali szlachetnie, prowadzą politykę czystą, polską, uczciwą. Czyż człowiek uczciwy i rozumny może pluć na tych zacnych obrońców ludu? Czy katolik prawdziwy mógłby rzucać oszczerstwa? Gdybyś był, „stary przyjacielu", człowiekiem rozumnym i uczciwym, nie byłbyś chwytał za pióro dla rzucania oszczerstw. Jeżeliś zaś, „stary przyjacielu", taki jurny, że cię zapał do wojny ponosi, choć wiesz, że walczysz nieuczciwie, to zamiast wojować z ludowcami, przyjdź do nas na front, nam tu takich ryzykantów potrzeba. Przydałbyś się bodaj na zastawienie tych ojczystych ugorów przed wrogiem. Byłoby znacznie uczciwiej i bardziej po obywatelsku stanąć w rowach strzeleckich, z bronią w ręku i wojować z odwiecznym wrogiem, aniżeli rozpoczynać wojnę z własnem społeczeństwem.

Stwierdzam ja i moi koledzy, że bajdurzenie w „Ludzie kat.", iż „Piast" występuje przeciw wierze i księżom, jest oszczerstwem, niegodnem katolickiego pisma. Widocznie pisemku tarnowskich księży nie chodzi o wiarę ani o rzeczy Boże wogóle, tylko o to, za co Chrystus przekupniów wypędził ze świątyni.

Kończąc, wzywamy Was, Bracia i Siostry, abyście **na tę nagonkę** tarnowskich księży i ich pisemka **odpowiedzieli zwartem stanięciem przy „Piaście" i Polskiem Stronnictwie Ludowem.** Rozszerzajcie „Piasta", prenumerujcie go, a z klątw i zabraniań czytania go nic sobie nie róbcie. Serdecznie pozdrawiamy Czytelników, Czytelniczki, oraz rodziców naszych i Redakcyę. Za żołnierzy 40 p. p.

Franciszek Wcisło, poczta polowa 412.

W polu, 27 lutego.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Niejeden z Was się może i dziwi, że tu, na froncie, wśród trudów i niewygód, chwytamy jednak za ołówek i piszemy do Was. Otóż widzicie, my czujemy, że jak co boli, to trzeba goić, a jak co świędzi drapać. Tak się złożyło, że kiedyś przeczytaliśmy artykuł w pisemku tarnowskich księży, podpisany nie prawdziwem imieniem i nazwiskiem, ale słowami „wasz stary przyjaciel", w którym to artykule ów bojący się podpisać jegomość pozwolił sobie pojeździć po „Piaście" i po ludowcach. Na nas, żołnierzy w polu, ów „stary przyjaciel" zrobił tym artykułem wrażenie, że od starości dostał pomieszania zmysłów. Rozsądny i uczciwy człowiek nie byłby przecie w stanie tak pisać, jak pisze ten „stary przyjaciel". Toć przecie artykułów tego rodzaju w gazetach polskich nie było w czasach najbardziej rozwydrzonej walki. Naszpikował ten „stary przyjaciel" cały swój artykuł wyjątkami z z Pisma świętego i równocześnie pisał kłamstwa,

rzucał oszczerstwa na ludowców i „Piasta". Chyba tylko człowiek z pomieszanymi zmysłami może uważać takie postępowanie za katolickie. Myśmy tu rozmawiali o tym artykule i postanowiliśmy ławą stanąć przy „Piaście" właśnie dlatego, że go wojowniczy wikarzy tarnowscy chcą wyklnąć, no i wyklinają po kościołach. Możemy na to tym wojującym duchom odpowiedzieć jedno: Kto z dwóch szklanek kawę pije, ten nie może jeść chleba, bo niema trzeciej reki. Takasamo księża: mają wychowywać lud, mają pilnować Kościoła i wiary świętej, mają więc aż nadto roboty duchownej, żeby marnić siły na wszczynanie wojny z ludem polskim.

Starajcie się jak najwięcej pranumerować „Piasta", drugich zachęcać do czytania, a wtedy nikt się nie poważy wnosić wojny na wieś, bo ta wieś będzie stanowić jeden silny obóz, który w pracy narodowej nie pozwoli sobie bruździć nikomu. Serdecznie Was wszystkich pozdrawiamy i życzymy „Szczęść Boże" w pracy! Imieniem kolegów *Paweł Bernacki*, poczta polowa 412.

W polu, w lutym.

Kochani Czytelnicy! Z oburzeniem dowiadujemy się w polu o niesłychanej kampanii, jaką przeciw „Piastowi" i ludowcom podjęli księża w dyecezyi tarnowskiej. Uwzięli się ci księża przedewszystkiem na „Piasta", sądząc słusznie, że uderzając w organ stronnictwa, cieszący się umiłowaniem całego ludu, ugodzą lud w samo serce. Ta walka części duchowieństwa z ludem, zorganizowanym w Polskiem Stronnictwie Ludowem, pozostanie smutną kartą w dziejach narodu naszego w tym kraju z czasów wojny. Tem smutniejszą, że w ludzie polskim budzi się inne, lepsze życie, a duchowieństwo tarnowskie, występując teraz przeciw ludowcom i „Piastowi", który w tym ruchu przewodzi, w zarodku to nowe, lepsze życie tłamsi. Jeśli niektórzy księża w Tarnowskiem chcą wojny, to przecież droga w pole otwarta. Niech przypaszą miecze, jak ongi wojujące mnichy i — hura na Moskala! razem z tymi, co codzień krwawią na pobojowiskach i giną. Nam się zdaje, że teraz kler ma inne pole do pracy, niż rozbijanie ludu i wnoszenie weń waśni. Polem tem jest gorąca modlitwa o koniec wojny, o pokój, aby ten potop krwi, który już trwa trzeci rok, raz ustał. Was, Czytelnicy i Czytelniczki „Piasta" wzywamy, **nie dajcie się odstraszyć, czytajcie „Piasta"**, jak my go w polu czytamy, **rozszerzajcie go**, bo on nas prowadzi do lepszej przyszłości. Serdecznie was wszystkich pozdrawiamy.

Imieniem kolegów *Adolf Turek*, poczta polowa 203.

Oburzające.

Donoszą nam z gminy Gródek pow. Grybów, że tamtejszy proboszcz ks. Jan Solak, zabrania ludziom czytania „Piasta" i mimo, że w gminie tej jest pewna liczba prenumeratorów, to jednak pisma stale nie dostają, bo u pisarza gminnego, miejscowego organisty, zatrzymuje się „Piasta", a ludzi zmusza się do czytania „Ludu katolickiego". Postępowaniem swojem wywołuje ksiądz Solak wielkie rozgoryczenie wśród ludności, bo przecież każdemu wolno czytać taką gazetę, jaką się komu podoba i nie można przymuszać ludzi, by specyalnie księże gazety czytać musieli. Mamy nadzieję, że ks. Solak zechce zrozumieć dzisiejsze położenie i karmić będzie swoje owieczki nie „polityką", ale słowem prawdziwej rady i pomocy.

Jak odpowiedzieć tym, co „Piasta" prześladują.

W polu, 15 lutego.

Szanowna Redakcyo i Wy, kochani Czytelnicy! Czytając w „Ludzie katolickim" ujadania na Stronnictwo Ludowe, i słysząc, jak niektórzy księża w dyecezyi tarnowskiej urządzają nagonkę na „Piasta", miałem zamiar napisać w tej sprawie artykuł, lecz przyszedłem do przekonania, że na odpowiedź pisemku tarnowskich księży szkoda w „Piaście" miejsca. Postanowiłem sobie natomiast, że w odpowiedzi na każdy artykuł, umieszczony przeciw nam w „Ludzie kat.", zjednam "Piastowi" jednego prenumeratora, co już w grudniu dwa razy uskuteczniłem. Ponieważ zaś onegdaj znów „Lud kat." uderzył w dzwon przeciw ludowcom, posyłam szan. Redakcyi kwotę 10 K na prenumeratę dla moich znajomych, którzy zostali na wsi. Proszę im zaraz „Piasta" wysyłać. Zdaje mi się, że będzie najlepiej, jeśli wszyscy czytelnicy zamiast odpowiadać „Ludowi kat." postąpią tak, jak ja. Będzie z tego korzyść podwójna: 1) „Piast" będzie miał więcej miejsca na umieszczanie pożytecznych artykułów, 2) „Lud kat." widząc, że każdy artykuł przeciw ludowcom przysparza „Piastowi" setki czytelników, zaprzestanie ujadania przeciw nam, a weźmie się do rzetelnej pracy przy budowie nowego życia, jakie czeka lud polski i cały naród.

Jan Sułkowski z Łukawicy, poczta polowa 223.

Przydonica, 2 lutego.

Kochani Czytelnicy! Rozsprzedaję „Piasta" w naszej wsi. Ludzie bez żadnego namawiania z chęcią go kupują, tak, że 30 egzemplarzy idzie we wsi odrazu. Ksiądz Salewski ogłosił na ambonie, że jestem „najgorszy człowiek, bo rozsprzedaję „Piasta", bo gdybym był dobrym katolikiem, tobym „Piasta" nie rozsprzedawał". Postanowiłem się więc poprawić i zamiast po 30, proszę Redakcyę o przysyłanie mi po 40 egzemplarzy „Piasta" co niedzielę. Myślę, że gdyby wszyscy światli ludowcy w ten sposób wzięli się do pracy, toby ci księża, co z nami chcą wojować, wnet tej wojny przestali, a na rozszerzeniu „Piasta" lud polski najlepiej wyjdzie. Pozdrawiam szanowną Redakcyę, Czytelników i Czytelniczki. *Jan Małek.*

Gdyby wszyscy nasi Czytelnicy i Czytelniczki w tych miejscowościach, w których księża przeciw „Piastowi" występują, poszli za przykładem Braci, których listy umieściliśmy wyżej, to bardzo szybko mielibyśmy na wsi spokój. Ten spokój zaś jest potrzebny, bo czasy są coraz cięższe i lud polski musi gromadzić siły dla wyższych celów. A więc do pracy, Bracia i Siostry, wszędzie tam, gdzie księża chcą „Piasta" u tracać!

Wojna europejska.

Zdaje się, że po dwu miesiącach pokojowych rozpraw, not i oświadczeń, przestaniemy teraz zupełnie na czas dłuższy mówić o pokoju. Położenie dyplomatyczne zaogniło się obecnie, a na polach bitw, jak to już widać coraz wyraźniej, czynią się **olbrzymie przygotowania do nowych walk,** które, zgodnem zdaniem najwybitniejszych fachowców, przewyższą ogromem, zaciętością i rozmiarami wszelkie bitwy dotychczasowe. Lada dzień mogą zagrzmieć armaty i rozpocząć koncert, jakiego jeszcze kula ziemska nie słyszała. Niech się jeno ociepli, niech wiosna przyjdzie, a na polach bitw zacznie się ostatnia może, **śmiertelna bitwa o pokój.** Bo obie strony wojujące chcą doprowadzić nareszcie do pokoju.

Zanim się zaczną te olbrzymie zapasy, może krąg wojujących jeszcze się powiększyć. Wedle wszystkich oznak,

wojna z Ameryką wybuchnie lada dzień.

Losy tej wojny w ostatnich dniach się ważyły, bo w kongresie miał prezydent Ameryki, Wilson, zdecydowanych przeciwników wojny, którzy nie chcieli dać mu pełnomocnictw, potrzebnych do wypowiedzenia wojny, do której Wilson prze. Wilsonowi pomógł jednak przypadek. Oto tajna policya amerykańska zdołała dostać w swoje ręce

list ambasadora niemieckiego

w Waszyngtonie do posła niemieckiego w Meksyku, list, w którym rząd niemiecki polecał temu posłowi, aby na wypadek wybuchu wojny Ameryki z Niemcami, **spowodował Meksyk do wystąpienia przeciw Ameryce** i za pośrednictwem Meksyku nakłonił **Japonię do** opuszczenia koalicyi i **wystąpienia przeciw Ameryce,** przyczem rząd niemiecki obiecywał Meksykowi poparcie pieniężne i zdobycze na Stanach Zjednoczonych. Ponieważ apetyty Japonii na Amerykę są znane, ponieważ nienawiść Meksyku do Stanów Zjednoczonych jest też znana, Wilson ogłosił to pismo niemieckiego rządu, i skutku nie chybił. Nawet ci, co byli przeciw Wilsonowi i opierali się wojnie, **stanęli po stronie Wilsona,** który już otrzymał pełnomocnictwo do uzbrojenia okrętów handlowych, a otrzyma też niewątpliwie pełnomocnictwo do wypowiedzenia wojny, do której Stany Zjednoczone istotnie pełną parą się przygotowują. Tak więc lada dzień wojna Ameryki z Niemcami wybuchnie. Czy ona przyspieszy koniec wojny, czy ją jeszcze przedłuży, to się przewidzieć nie da.

Jeśli ta wojna wybuchnie, to jednak będzie to wojna tylko z Niemcami, bo

Austro-Węgry utrzymują z Ameryką stosunki

nadal. W poniedziałek rząd austro-węgierski odpowiedział na ostatnią notę amerykańską w sposób godny, stanowczy, ale taki, że na razie nie grozi zerwaniem stosunków z Ameryką. W nocie tej Austro-Węgry stwierdzają, że prowadzą wojnę na morzu w myśl haseł ludzkości, a prowadzą ją łodziami podwodnemi w celu przyspieszenia pokoju. Zdaje się więc, że Stany Zjednoczone w wojnę z Austro-Węgrami wdawać się nie będą i stosunki dyplomatyczne z nimi nadal będą utrzymane.

Łodzie podwodne.

spełniają dalej swoją odpowiedzialną robotę. W lutym zatopiły one ogółem wielką ilość okrętów koalicyi i neutralnych, ilość, którą urzędowo podano na **700 tysięcy ton.** Jest to dla koalicyi cios, bo brak okrętów uniemożliwia dostawy żywności dla Anglii, a węgla i amunicyi dla Francyi, zaś neutralni prawie zupełnie wstrzymali żeglugę.

Na frontach wojennych

panował w ubiegłym tygodniu na ogół spokój. **Na froncie rosyjskim** toczyły się tylko drobne utarczki **koło Woronczyna na zachód od Łucka,** nad Stochodem i koło Złoczowa. **Na froncie rumuńskim** wszelkie większe operacye uniemożliwiły śnieżyce i mrozy. **Na froncie włoskim** ożywiły się znacznie walki działowe. Twierdzą, że Włosi lada dzień rozpoczną dziesiątą ofenzywę na Tryest i wciąż się do niej przygotowują. **We Francyi i Belgii** mimo niepogody toczą się dzień po dniu drobne walki. Atakują przeważnie Anglicy, którzy to tu, to ówdzie „macają" front niemiecki. Nad rzeką Ancre Niemcy sami opuścili skrawek terenu, co wywołało u Anglików zaniepokojenie, bo sobie tego cofnięcia się nie umieli wytłómaczyć.

Ta cisza na frontach, to zapowiedź ogromnej, jak już zaznaczyliśmy wyżej, burzy, która się w najbliższych tygodniach rozpęta. Od wyniku bitw, które się zaczną na wiosnę, będzie zależeć, czy pokój będziemy mieć w tym roku, czy nie.

Nowy namiestnik Galicyi.

Namiestnik baron Diller opuścił w ubiegłym tygodniu urząd namiestnika Galicyi. Cały kraj żegna eksc. Dillera z uczuciem żalu i szczerej sympatyi, czuje bowiem, że eksc. Diller był przyjacielem tego kraju, rozumiał jego interesy, znał potrzeby i umiał go bronić, gdy było potrzeba. Ze wszystkich też stron otrzymał baron Diller wyrazy serdecznego uznania społeczeństwa. Niech one Mu będą nagrodą za starania, dla kraju podejmowane.

Namiestnikiem mianował cesarz obecnie generała Karola hr. Huyna. Nowy namiestnik odwiedził onegdaj prezesa Koła i zapewnił go o swej szczerej życzliwości dla kraju, który już zna z dłuższego w nim pobytu.

KRONIKA.

Konfiskata majątków za zdradę stanu.

Na podstawie ces. rozp. z 9. VI. 1915, sądy konfiskowały majątek osób, w wypadkach zdrady stanu, dezercyi do nieprzyjaciela i t. d., chociaż oskarżonego nie można było postawić przed sądem. Obecnie Najwyższy Trybunał w Wiedniu orzekł, że **rząd nie może konfiskować majątków przed przeprowadzeniem rozprawy i wydaniem wyroku na oskarżonego o zdradę stanu,** tembardziej zaś, gdy oskarżonego nie można stawić przed sąd, n. p. z powodu dezercyi. Jest to orzeczenie niesłychanie ważne, bo liczba konfiskat majątków w ostatnich czasach się mnożyła.

Zniesienie kary „słupka“ w wojsku.

Cesarz Karol I. wydał rozkaz do armii, znoszący karę tak zwanego „słupka“, jednę z najdokuczliwszych kar, jakie jeszcze w armii obowiązywały. Dostojny monarcha zaskarbił sobie zniesieniem tego średniowiecznego zabytku karnego żywą wdzięczność wszystkich ludów.

Sprawa podwyższenia zasiłków.

Prezydyum Rady ministrów w Wiedniu, obradując przez kilka dni nad ułatwieniem wyżywienia niezamożnych warstw ludności, zajęło się również sprawą podwyższenia wojskowych zasiłków, a więc sprawą, o którą nasi posłowie od roku przeszło się starali. Niektórzy przedstawiciele rządu domagali się **podwyższenia zasiłku przynajmniej o 30 procent, zrównania zasiłków dla wszystkich dzieci**, także poniżej lat 8. Żądano też, żeby zasiłek przyznawano i tym kobietom, które zarabiają na życie. Minister skarbu oświadczył, że **rząd na ten cel przeznacza 160 do 180 milionów koron. Jest więc nadzieja, że nareszcie zasiłki zostaną podwyższone.** Obowiązkiem jest Koła polskiego **przypilnować, aby ta podwyżka zasiłku objęła przedewszystkiem Galicyę**, pobierającą zasiłek najniższy ze wszystkich krajów monarchii.

Uregulowanie cen butów.

Nareszcie rząd przystąpił do uregulowania cen butów, za które n. p. w Galicyi, wielu dzisiaj płaci bajońskie sumy. W najbliższych dniach ma się ukazać rozporządzenie ministra handlu, ustanawiające **ceny maksymalne na buty.** — Jak słychać, **porządna para butów męskich ma kosztować 52 korony.** Podeszwy do tych butów będą sporządzane ze surogatów skóry, bo skóra prawdziwa będzie w całości oddana na potrzeby wojska. Ostanowione też będą ceny maksymalne na reperacye butów, oraz na skóry wogóle. Ceny skór mają być niższe o 25 do 30 procent.

Ilustrowane kartki pocztowe.

Wobec bardzo licznych zapytań i próśb Czytelników i Czytelniczek o ładne illustrowane kartki pocztowe, postarała się Administracya „Piasta“ o nabycie większej ilości prześlicznych kolorowych kartek pocztowych, malowanych przez najwybitniejszych polskich malarzy. Kto więc chce nabyć ładne kartki ilustrowane, **może je kupić w Administracyi „Piasta“ po cenie 14 halerzy za sztukę.** Kartki wysyłamy tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości — **i wysyłamy najmniej po 20 sztuk.** Mniej nie możemy wysyłać. — Rozsprzedawcom dajemy odpowiedni r a b a t, co do którego należy się porozumieć z Administracyą. Kto potrzebuje kartek ilustrowanych, niechże nadeśle pieniądze, na przekazie napisze, ile kartek chce, i jakiego rodzaju, a za 4 lub 5 dni najwyżej będzie miał u siebie kartki polskie, prześliczne, przez krajowe firmy wydane.

Obraz Matki Boskiej, wydany przez Redakcyę „Piasta“, ukaże się w handlu dopiero w połowie kwietnia, gdyż z powodu trudności technicznych wykonanie się odwlokło. W tym też czasie dopiero zaczniemy obraz ten wysyłać jako nagrodę dla tych, co rozszerzali „Piasta“. Cena obrazu wynosić będzie 3 kor. 20 halerzy.

Wszyscy, którzy zamówili towary u p. Rzeźnika w Plutach, mogą być spokojni, bo otrzymają zwrot pieniędzy. Niechże wszyscy zawiedzeni napiszą do p. Rzeźnika, aby im odesłał pieniądze w kwocie tej a tej, a posłane wtedy a wtedy i podadzą dokładny adres.

Szef sztabu generalnego austro-węgierskiego baron Conrad Hoetzendorf został przez cesarza zwolniony z tego urzędu. Szefem sztabu generalnego został zwycięzca z pod Limanowej, generał A r z.

Poseł dr Stanisław Biały, który od dłuższego czasu pełnił służbę wojskową w Przemyślu, jako nadporucznik, przeniesiony został z Przemyśla na front wschodni.

Zgromadzenie delegatów Składnic Kółek rolniczych odbędzie się w Krakowie, w poniedziałek 12 b. m.

W paczkach do poczt polowych wolno posyłać tylko takie artykuły spożywcze, które nie ulegają zepsuciu, a więc kawę, cukier, czekoladę, herbatniki, herbatę, cwibak, suchary, konserwy w zalutowanych puszkach, miód w tubach lub blaszanych puszkach, takich, by wyciekanie było niemożliwe. Urzędy pocztowe otrzymały surowy nakaz badania zawartości paczek do poczt polowych i nieprzyjmowania paczek, zawierających środki spożywcze, szybko ulegające zepsuciu.

Ubranie zmarłych żołnierzy. Dotychczas zmarli żołnierze byli grzebani w ubraniu. Obecnie na czas wojny zarządzenie to zostało zniesione. Zmarli żołnierze będą chowani tylko w koszulach i kalesonach, podczas gdy ubranie po dezynfekcyi ma nadal służyć celowi.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Wedle zgodnych doniesień prasy **parlament austryacki ma się zebrać 8 maja.** Prezydent ministrów hr. C l a m wyłuszczył dnia 2 b. m. na konferencyi z parlamentarzystami swój społeczno-polityczny program. Oświadczył, że szukać będzie drogi do uruchomienia parlamentu, dalej że za główne zadanie uważa **zapewnienie wyżywienia dla najuboższych warstw ludności**, do czego inicyatywę daje dostojny młody monarcha. Zapowiedział **utworzenie nowego urzędu opieki nad młodzieżą, zorganizowanie opieki na inwalidami, ubezpieczenie społeczne** i inne akcye, których celem jest **opieka nad najuboższymi.** Jest to program pozytywnej pracy, któremu z pewnością parlament przyklaśnie. — W sprawie **wyodrębnienia Galicyi** obradować będą komisye Koła polskiego prawie przez cały przyszły tydzień w Wiedniu. Niemcy wypracowali już swój projekt wyodrębnienia i wręczyli go prezesowi Koła.

Z Niemiec. Kanclerz Niemiec zapowiedział w swej ostatniej mowie **nową oryentacyę** w polityce państwa niemieckiego. Dotyczy to głównie usunięcia przemożnego wpływu junkrów pruskich, którzy nie chcą słyszeć o konieczności zmiany stosunków, wywołanej doświadczeniem wojny. Pos. L e d e b o u r krytykował w parlamencie rząd i zarzucał, że Polakom nie dano możności rozstrzygania samym o ich losie. Minister wojny przedstawił złe traktowanie jeńców niemieckich we Francyi, co spowodowało zarządzenia odwetowe w Niemczech. Zabrali też w dyskusyi głos posłowie polscy S e y d a i książę R a d z i w i ł ł. Obaj domagali się wpływu rządu na zmianę stosunków w Prusiech i równouprawnienia Polaków, którzy się czują narodem i mają swoją kulturę. Parlament odroczył się do 20 b. m.

Z Rosyi. Duma rozpoczęła obrady spokojnie. Komisya carska dla sprawy polskiej podobno już obraduje. Z prasy rosyjskiej widać, że Rosya o niepodległości Polski nie myśli.

Z Włoch. W parlamencie włoskim socyaliści postawili wniosek **o przyspieszenie układów pokojowych.** Wniosek przepadł.

Piast gospodarz.

Ważne w obecnej chwili.

Od kilku dni rozpoczęły w niektórych powiatach, a w niektórych rozpoczną w dniach najbliższych urzędowanie specyalne komisye, mające za zadanie sprawdzenie ilości posiadanego przez gospodarzy zboża, ziemniaków i wogóle środków spożywczych, połączone z rewizyami. Wyjątkowe to zarządzenie jest nad wyraz dla ludności przykre, ale znieść się go nie udało. Trzeba jednak bronić się przed niewłaściwościami, które, jak doświadczenie uczy, mogą się zdarzać, a obrona polega tylko i jedynie na dokładnej znajomości przepisów, jakich udzielono tym rewidującym komisyom i jakich te komisye trzymać się są obowiązane. Trzeba więc najdokładniej przeczytać to, co poniżej podajemy, aby wiedzieć, ile każdy gospodarz, czy gospodyni ma prawo zostawić czy to zboża, czy ziemniaków, czy grochu i t. d., na wyżywienie siebie i rodziny oraz robotników, ile ma prawo zostawić na zasiew i sadzenie, ile na paszę dla chudoby. Gdy się te przepisy zna, to się nie dopuści do zabierania n. p. zboża na siew, czy na żywność przeznaczonego, bo i takie wypadki już się zdarzały w Myślenickiem. Gdyby komisya chciała zabrać więcej, gdyby n. p. zabierała zboże, przeznaczone na wyżywienie lub na siew, niechże każdy powoła się na poniższe przepisy, niech je komisyi pokaże, a komisya nie będzie mogła wbrew przepisom postąpić. Przepisy te są następujące:

Spis i wykupno zapasów zboża, ziemniaków i owoców strączkowych.

Dla spisu i wykupna zapasów zboża, ziemniaków i owoców strączkowych, ustanowiono osobne komisye, które się składają: 1) z urzędnika jako przewodniczącego, 2) naczelnika gminy, 3) żandarma, 4) męża zaufania, wyznaczonego z pomiędzy gospodarzy przez naczelnika gminy. Do pomocy komisyi jest przydzielony pisarz i żołnierz dla obsługi. Komisya przeprowadza w każdem gospodarstwie rewizyę wobec wezwanych sąsiednich gospodarzy. Po przesłuchaniu gospodarza zapisuje się jego zeznania do protokółu, a gdy zeznania wydają się nieprawdopodobne, przeprowadza komisya dokładny przegląd zabudowań i rewizyę.

Z zapasów pozostawia się każdemu gospodarzowi:

I. na zasiew:

1. **pszenicy jarej i żyta jarego, jęczmienia i owsa po 120 kilogramów na morgę** (220 kg na hektar);
2. **ziemniaków do sadzenia po 1.400 kilogramów** (t. j. 14 metrów) **na morgę;**
3. jedną piątą część zbioru owoców strączkowych, **a najmniej po 150 kilogramów grochu, fasoli lub bobiku, po 50 kilogramów soczewicy, a po 120 kilogramów wyki na morgę.**

II. na paszę:

1. **owsa po 1 kilogramie** dziennie **na konia, do 15 sierpnia 1917;**
2. **jęczmienia** ¼ część zbioru po potrąceniu zapotrzebowania na zasiew, z uwzględnieniem ilości spasionej;
3. **kukurudzy** bez ograniczenia;
4. **ziemniaków po 150 kilogramów** na sztukę **nierogacizny** na cały czas.

III. na wyżywienie ludzi:

1. **po 10 kilogramów ziarna (żyta i pszenicy) lub po 8 kilogramów mąki miesięcznie** do 15 sierpnia 1917 (w razie nadwyżki jęczmienia i owsa 30% tego ziarna);
2. **ziemniaków** po 1 kilogramie dziennie dla zawodowo czynnych, a po pół kilograma dziennie dla innych osób, t. j. **przeciętnie po 25 kilogramów miesięcznie na osobę do 15 września 1917**, przyczem dodaje się 15% na zgnicie (3¾ kg miesięcznie);
3. **owoców strączkowych po 2 kilogramy miesięcznie** na osobę do 15 sierpnia;
4. **prosa i hreczki** (tatarki) według życzenia, ale tę ilość potrąca się ze ziarna.

Gorzelnie otrzymują ziemniaki niezdatne do jedzenia.

Przy obliczeniu potrzeby na wyżywienie przyjmuje się 50 kilogramów mąki owsianej za 100 kg ziarna, a 80 kilogramów mąki innej za 100 kg ziarna.

Nadwyżka zboża, ziemniaków i owoców strączkowych zostaje wykupioną. W razie potrzeby daje się 10% zadatku, należytość zaś zapłaci komisyoner przy odbiorze.

Jak się starać o nawozy sztuczne.

Z Namiestnictwa otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie:

Ponieważ we wielu wypadkach rolnicy nie są dokładnie powiadomieni o sposobie nabywania nawozów sztucznych pod zasiewy wiosenne i narażają się przez to na zwłokę w otrzymaniu tychże, przeto wyjaśnia się, że postępowanie przy zakupnie nawozów sztucznych jest następujące:

a) **Każdy rolnik**, chcący zakupić pewną ilość nawozów sztucznych, **powinien wystarać się o potwierdzenie zamówienia przez miejscową c. i k. Komendę rejonową** lub tam, gdzie jej niema, przez dotyczące **c. k. Starostwo.**

b) Tak potwierdzone **zamówienie należy przesłać do dotyczącej organizacyi rolniczej**, na której terenie działalności dana miejscowość się znajduje, a który określiło szczegółowo c. k. Namiestnictwo, przyjmując, iż **Syndykat rolniczy ma zaopatrzyć większą i małą własność zachodniej Galicyi**, z wyłączeniem powiatów: Chrzanów, Grybów, Nisko i Pilzno. Bank rolniczy większą własność w Galicyi wschodniej z powiatami Łańcut i Przeworsk, **Związek ekonomiczny Kółek rolniczych większą i małą własność powiatów: Chrzanów, Grybów, Nisko i Pilzno i małą własność Galicyi wschodniej z powiatami łańcuckim i przeworskim**, Towarzystwo „Silskij Hospodar" małą własność w Galicyi wschodniej narodowości rusińskiej, Spółka handlowo-rolnicza „Ziarno" **w Jarosławiu większa własność** powiatu Jaro-

ław, Związek rolniczy Bielsko-Biała większą własność powiatu Biała.

Firma Karrach w Wiedniu, VI., Mariahilferstrasse 27, otrzymała bezpośrednio od Thomasphosphatwerke w Berlinie pewną ilość żużli Thomasa do bezpośredniej sprzedaży między rolników; dlatego w razie, gdyby rolnicy nie mogli się zaopatrzyć w żużle, z powodu braku tychże w wymienionych organizacyach rolniczych, powinni się bezpośrednio zwrócić do tej firmy z zamówieniem, które także powinno być potwierdzone przez c. i k. Komendę rejonową, a gdzie jej niema, przez c. k. Starostwo.

Ponieważ ilość przydzielonych nawozów sztucznych na Galicyę jest stosunkowo niewielką, przeto zwraca się uwagę rolników, aby się pospieszyli z zamówieniami, gdyż zdarzyć się może tak, że pomimo potwierdzenia zamówień, nawozów, z powodu ich braku nie otrzymają wcale.

Wobec powyższego wyjaśnienia, przesyłanie zamówień na nawozy do c. i k. Komend rejonowych lub c. k. Starostwa jest bezprzedmiotowe, gdyż władze te potwierdzają tylko zamówienia, ale same zamówień nie wykonują, tem mniej nie należy przesyłać podań o nawozy do c. k. Namiestnictwa, Centrali dla gospodarczej odbudowy Galicyi, gdyż sprawa się przez to tylko przewlecka.

Ostrzeżenie przed bezwartościowymi nawozami sztucznymi.

Syndykat rolniczy donosi nam:

W ostatnich czasach zastępstwo jednego z wielkich banków wiedeńskich w Królestwie Polskiem zaproponowało Syndykatowi rolniczemu w Krakowie kupno 500 wagonów tak zwanej mielonej żużli „Martina“, jako nawozu fosforowego po cenie około 1.000 K za wagon 10.000 kg pojemności, gwarantując przeciętnie 3 do 4% kwasu fosforowego, jednak bez prawa dalszej analizy. Z tego wynika, że gdyby ów nawóz taką zawartość rzeczywiście posiadał, wówczas jeden kiloprocent kwasu fosforowego wypadłby koło 2·50 do 3 K, gdy tymczasem kiloprocent kwasu fosforowego w tomasynie, dostarczanej przez organizacye rolnicze, wypada obecnie po 50 do 59 hal. Prócz tego transport i rozsiewanie szlaki „Martina“ pochłonęłoby znowu ogromne sumy, nie stojące w żadnym stosunku do kosztów przewozu i rozsiewu pełnowartościowych nawozów sztucznych. Uważamy zatem za obowiązek **przestrzedz jak najusilniej rolników i wszelkie powiatowe organizacye**, jak Spółki, Towarzystwa i Kółka rolnicze **przed nabywaniem tego prawie bezwartościowego nawozu po horendalnych cenach.** Syndykat rolniczy, odrzucając propozycyę kupna, zawiadomił oferenta, że będzie się starał Koła rolnicze w kraju przed nabywaniem tego towaru jak najskuteczniej ostrzedz.

Rozsada warzyw.

Warzywa okazały się w zeszłym roku tak rentownemi, że wielu bardzo hodowców rozszerzy swoją akcyę w tym kierunku i będzie potrzeba znacznej ilości rozsady kapusty, kalarepy, karpieli, cebuli, pomidorów i t. p.

Wojna odciągnęła sporo specyalistów i rąk do pracy, tak, że niejeden dwór i hodowca pozbawieni są ogrodników i przez to i produkcya rozsady jest ograniczoną, w końcu prywatnym ludziom i pojedynczym hodowcom będzie bardzo utrudnione otrzymanie dobrych nasion, co przy obecnych warunkach jest rzeczą niezmiernie uciążliwą.

Chcąc zatem, aby szerokie sfery mogły się zaopatrzyć w rozsadę i to pewną, jako gatunki i odmiany, upewniłem się co do jej otrzymania za przystępną cenę. Chodzi tylko teraz o to, o ile hodowcy zechcą się zgłaszać i nadesłać na moje ręce tymczasowe zamówienia przypuszczalnej ilości, jakiejby potrzebowali, aby tę ilość ustalić; z zastrzeżeniem jednak, że dokładne i obowiązujące zamówienia nastąpią potem na osobnych blankietach i że ja, jako urzędnik krajowy, żadnych handlowych transakcyj w tej sprawie przeprowadzać nie będę. — Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: Krajowy Instruktor ogrodniczy, Dr Stanisław Goliński. Kraków, ul. Kremerowska L. 10.

Zakładanie sadów.

W piątym numerze „Piasta“ p. Michał Kołcz z Huciska Jawornickiego nawołuje do uzupełnienia zniszczonych wojną sadów i do zakładania nowych. Aby zaś ludność nie popełniała błędów z nieświadomości, zwraca się do zawodowców o wskazówki. Piszę zatem:

Skąd sprowadzać drzewka owocowe?

Stąd, skąd komu najbliżej, gdyż w tym roku, podobnie, jak w ubiegłych wojennych, musimy się liczyć z trudnościami ruchu kolejowego. Dla interesowanych podaję kilka adresów, bez szczególnych poleceń:

Zakład sadowniczy „Glinka“ w Prądniku Czerwonym Kraków.
Zakład ogrodniczy E. Freege, w Krakowie, ul. Lubicz 32.
Zakład ogrodniczy „Pomona“ w Krakowie, ul. Warszawska
Powiatowy zakład sadowniczy „Piast“ w Wieliczce.
Zarząd dóbr Czasław, p. Dobczyce.
Ogrody książąt Sanguszków w Gumniskach, p. Tarnów
Zakład ogrodniczy hr. Łubieńskiego w Zassowie.
Zakład sadowniczy Towarzystwa rolniczego w Jaśle.
Podobno także w Wadowicach są szkółki owocowe powiatowe.

Każde przedsiębiorstwo szkółkowe ma cennik, który na żądanie posyła za darmo. Zamawiając drzewka owocowe pewnych odmian, trzeba napisać, czy się obstaje przy podanych odmianach, czy też zmiana dozwolona, dalej trzeba żądać, aby dali towar doborowy z dobrze rozwiniętemi koronami i nieuszkodzonymi korzeniami. Chyba zbyteczna dodawać, że adres swój należy podać dokładny: wieś, pocztę, telegraf i stacyę kolejową.

Pytania,

które gatunki i odmiany ma sobie ktoś wybrać

nie da się jednem pociągnięciem pióra załatwić, gdyż dobór zależny jest od miejscowych warunków. Kto sobie sam nie może z tem dać rady, niech poprosi o poradę najbliższą instytucyę czy osobę, zajmującą się ogrodnictwem, a z pewnością z odmową się nie spotka. Wskazówek udzielają:

W Krakowie Centrala odbudowy kraju, sekcya rolnicza, ul. Czysta 16;
w Krakowie Towarzystwo rolnicze, Plac Szczepański 8;
w Krakowie Towarzystwo ogrodnicze, ul. Warszawska 36;
w Tarnowie P. Prof. Ant. Kurowski, w Szkole ogrodniczej;
w Jaśle p. Wojciech Walczak w Towarzystwie rolniczem;
w Limanowej Ignacy Łukasik w Radzie powiatowej;
we wschodniej Galicyi Towarzystwo gospodarskie we Lwowie.

W liście o poradę należy opisać dokładnie glebę i podglebie kawałka, przeznaczonego pod sad, podać rośliny rolnicze, udające się na nim i nachylenie do słońca (czy to równina, czy też jaki stok wzgórka). Pożądana też jest wiadomość, w którym powiecie leży ta miejscowość. Zresztą o zasadach, któremi się kierujemy w doborze odmian dla pewnych okolic, już kilkakrotnie pisano w „Piaście"; trudno to samo wciąż powtarzać.

Jak się zakłada sad.

Sama czynność założenia sadu polega na wytyczeniu miejsc pod drzewka, wykopaniu dołów i posadzeniu sadzonek. Ponieważ drzewa owocowe najlepiej owocują, jeżeli mają dostateczny dostęp światła i powietrza i staranną uprawę ziemi, więc już naprzód musimy im to zapewnić. Wyznaczamy im tedy miejsca w rzędach prostych i odstępach należytych. Nie bawiąc się w dłuższe wytłómaczenie, dlaczego tak, a nie inaczej mamy postąpić, podaję średnie odstępy między drzewami. A więc sadzimy jabłonie co 10 m, grusze i czereśnie co 8 m, śliwy i wiśnie co 5 m w sadach jednorodnych. Jeżeli gatunki mięszamy, to znaczy między jabłoniami i gruszami sadzimy śliwy lub wiśnie, to drzewo od drzewa stoi co 6 m. Otrzymujemy rzędy dwojakie, na jednych rosną jabłonie i grusze naprzemian z śliwami i wiśniami, a na drugich same śliwy i wiśnie. Odmiany jabłoni słabo rosnące i o stożkowatej koronie, grusze i czereśnie można dać naprzemian ze śliwami i wiśniami we wszystkich rzędach co 6 m, uważając tylko, aby drzewa większe zawsze się mijały z mniejszemi. Wtedy odległości między jabłoniami, czy gruszami i czereśniami wynoszą w rzędach skośnych 8½ m, co od biedy wystarcza. Jeżeli sadzimy drzewa owocowe w polu, to rzędy rozsuwamy, aby móc wygodnie orać.

W naszych gęsto zabudowanych wsiach nieraz sad musi przytykać do parceli obcej. W takim wypadku wypada już podczas tyczenia liczyć się z prawem używania drzewa, zwieszającego się ponad cudzą ziemią i pierwszy rząd drzew odsunąć od granicy na połowę odległości między drzewami, aby uniknąć późniejszych zatargów o owoce.

Gdyśmy sobie wyznaczyli miejsca pod drzewa przy pomocy taśmy mierniczej lub sznura, kołeczkami i sprawdzili, czy stoją we wszystkich kierunkach w równych liniach, przystępujemy do kopania dołków. Dziury wystarczają ½ m głębokie i nieco szersze kwadratowo, jeżeli zakładamy sad, który ma być regularnie nawożony, ale jeżeli sadzimy drzewa owocowe w łące, lub gdzieindziej, gdzie trudno całe pole uprawiać, to staramy się wykopać jamy możliwie szerokie (do 2 m). Ziemię żyzną z wierzchu składamy na jedną kupkę, a jałową ze spodu na drugą. Jeżeli mamy kompost, albo dobrze przegniły obornik, to ku każdemu dołowi dajemy z pół taczek i mięszamy z jałową ziemią. W środek każdej dziury wbijamy silny palik, opalony na końcu, mającym tkwić w ziemi. Jeżeli chcemy, aby drzewa posadzone stały w prostych rzędach, to już paliki ustawiamy starannie, czyli wizujemy, do czego potrzeba dwóch ludzi (jeden wizuje, drugi poprawia paliki).

Sadzenie drzewek.

Ponieważ tymczasem przyszły zamówione drzewka, możemy zacząć je sadzić. Najpierw oglądamy pilnie korzenie wszystkich drzewek, skaleczone ucinamy tak, ażeby została zupełnie zdrowa część, a zdrowym równamy ranę. Cięcie wykonujemy ostrym nożem, aby rana była gładką, bez zadziorów, skośna, a mimo to możliwie mała i zwrócona do ziemi w dół, nie do góry. Czasem jest w przesyłce kilka drzewek z korzeniami bardzo uszkodzonymi. Aby takim drzewkom ułatwić przyjęcie się, przycinamy im gałązki i to tem więcej, im gorsze mają korzenie. Niekiedy wypada zostawić zaledwie trzecią część długości gałązek. Tniemy skośno nad pączkiem (oczkiem) zwróconym na zewnątrz, a nie do wnętrza korony, starając się zachować kształt korony właściwy gatunkowi, więc gruszy stożkowy, a reszcie kulisty.

Gdyśmy wszystkie drzewka w powyższy sposób oporządzili, roznosimy je według planu do dołków i sadzimy. Im więcej osób jest do roboty, tem sprawniej idzie, ale najmniej musi być dwóch ludzi. Jeden trzyma drzewko przy paliku, który stoi od strony silnych wiatrów, i baczy, aby go nie posadzić za głęboko, rozkłada i układa korzenie w ziemi w piętrach, podczas gdy drugi sypie miałką ziemię (ową z wierzchu), biorąc ją na łopatę i strząsając lekko na korzenie wokoło drzewka. Lekkie poruszenie drzewkiem ułatwia zapełnienie ziemią dziur między korzeniami. Trzymający drzewko zwraca pilną uwagę, aby nie było próżni pod i między korzeniami, gdyż od dokładnego obsypania korzeni ziemią zależy przyjęcie. Gdy dołek pełny i korzeni już nie widać z ziemi, udeptujemy w nim ziemię nogami, stąpając od zewnątrz ku środkowi, a z pozostałej ziemi sypiemy kopczyk koło drzewka, jeżeli sadzimy w jesieni, albo tworzymy z niej miskę przy sadzeniu wiosennem. Po skończeniu sadzenia, skracamy paliki, aby nie sięgały do gałązek, każdemu główkę zaokrąglamy nożem, by ostrym brzegiem nie raniły pieńka. Drzewko do palika przywiązujemy najpierw powrósełkiem w połowie i u góry w ósemkę.

Pozostają nam do omówienia trzy sprawy: jak głęboko sadzić, w którą stronę zwracać krzywe i jak które drzewka przyciąć. Trzymając drzewko podczas sadzenia, nie możemy zapominać, że spulchniona ziemia po ulewnym deszczu opadnie i to tem więcej, im dołek głębszy i im gleba cięższa, a z ziemią opadnie drzewko. Ponieważ zaś jest rzeczą dowiedzioną, że z za głęboko posadzonych drzew nigdy niema pociechy, dokładamy starania, aby drzewko po opadnięciu ziemi stało jak w szkółce. Pożądaną głębokość osiągamy w łatwy

sposób, że przez dołek kładziemy jakąś tyczkę, grabisko, czy zbyteczny, cienki palik, a drzewko trzymamy przy stojącym paliku tak wysoko, że szyjka korzeniowa (granica między ciemną barwą pnia, a jasną korzeni) wystaje ponad tyczkę jakie 15 cm (szerokość męskiej dłoni).

W glebie piaszczystej, z natury przewiewnej, głębokie posadzenie drzewek nietylko nie szkodzi, lecz owszem, może być pożądane ze względu na wilgoć gruntową. Ale w ziemi gliniastej, zlewnej, drzewa owocowe za głęboko posadzone rosną tępo, pokrywają się prędko porostami i mchami i objawiają skłonność do raka.

Na gruntach nierównych może nam wypaść mokre miejsce pod drzewko. W tym razie lepiej opuścić, a jeżeli koniecznie chcemy w tym punkcie mieć drzewo, to sadzimy je na wierzchu, sypiąc koło korzeni kopiec z ziemi, skądinąd przywiezionej.

Chociaż dążymy do tego, aby dostać drzewka o pieńkach prostych, jednak może się zdarzyć, że musimy wziąć krzywe sadzonki. Drzewka takie zwracamy podczas sadzenia pochyloną koroną w stronę silnych wiatrów. Cokolwiek wyprostujemy pieniek silnem przywiązaniem do mocnego palika, a reszty pracy wiatr dokona.

Jabłonie i grusze, mające tak zwane pączki śpiące, ukryte pod korą, nie wymagają przycięcia po posadzeniu, lecz czereśnie, wiśnie i śliwy powinny mieć gałązki skrócone o trzecią część. Przez to staramy się nadać koronie kształt kulisty i regularne rozgałęzienie. Kierujemy się zaś wskazówkami już podanemi. Ale cięcie drzew jest rzeczą trudniejszą, wymagającą pewnego opatrzenia się w różnych poprawnie prowadzonych sadach, którego opisem bez rysunków zastąpić nie można.

O późniejszem pielęgnowaniu posadzonych drzew owocowych napiszę kiedyindziej.

Ignacy Łukasik
Instruktor sadownictwa w Limanowej.

W sprawie chłopskiego sadownictwa.

Bardzo mało dba się o wprowadzenie do chłopskich sadów nowożytnych zasad obchodzenia się z drzewami owocowemi. Można śmiało powiedzieć, że w ostatnich dziesiątkach lat sadownictwo chłopskie znacznie upadło. Sam pamiętam, w niektórych okolicach koło chłopskich domów stare, często dobre drzewa owocowe, które następnie wycięto, aby nie głuszyły ziemi, i nie wprowadzono nic na ich miejsce. Rozmawiając z żołnierzami z różnych okolic o sadach, doszedłem do przekonania, że działo się to w całej niemal Galicyi. Dopiero w ostatnich kilkunastu latach sadownictwo chłopskie znacznie się poprawia. Młodsi gospodarze uważają za rzecz honoru mieć koło domu trochę drzew owocowych. Sprawia to niektórym przyjemność, a największą przyjemność sprawia to dzieciom, które od wczesnego lata do jesieni drzewo owocowe niemiłosiernie kłują.

Obecnie cała ta sprawa wchodzi w nową fazę. Grunta nasze tak podrożały, że chcąc uniknąć bankructwa, musimy wszelkimi uczciwymi sposobami starać się, aby nam przyniosły jak największy dochód, któryby równał się przynajmniej procentowi, jakibyśmy uzyskali w kasie, gdybyśmy pieniądze nie w grunt, lecz do kasy włożyli.

Jednym z walnych środków uzyskania większych z gruntów dochodów jest założenie porządnego sadu, mówię, porządnego sadu, to jest obliczonego na to, że owoce z niego będą przeznaczone do sprzedania, a więc założonego i pielęgnowanego w rozumny sposób. Trzeba więc sadzić odmiany najbardziej pokupne, do których należą u nas zimowe jabłonie, i trzeba troszczyć się o jednolitość towaru, gdyż mieszanina nie ma nigdy należytej wartości. Trzeba tu wspólnego działania wielu okolicznych ludzi i dobrego kierownictwa. Najkrótszą drogą dojdzie się do tego celu, sprowadzając gotowe silne szczepki. Jeden z gospodarzy od Łącka w Sądeckiem, Jan Chrobak z Czerńca, dostawszy przed kilkunastu laty cennik na szczepki, wyczytał tam, że sad dobrze założony przyczynia się do tego, że ziemia daje piątrową korzyść, bo mamy owoce, a i między drzewami, mądrze posadzonemi, możemy sadzić i siać rośliny. Sprowadził więc kilkadziesiąt drzewek, które go później dowodnie przekonały, że miał słuszność ten ogrodnik, co o tej piątrowej korzyści w cenniku pisał. Przekonawszy się o tem, do dzisiejszego dnia lubi on o tej piątrowej korzyści opowiadać.

Drugą ważną rzeczą jest dobre prowadzenie. Prawie wszystkie nasze chłopskie szczepki są za głęboko posadzone. Jest to największa przy sadzeniu wada, której niczem nie można naprawić, chyba, że się drzewko przesadzi.

Trzecią ważną rzeczą, na którą wcale nie zwraca się w chłopskich sadach uwagi, jest należyta uprawa ziemi pod drzewami owocowemi. Pod drzewami owocowemi w chłopskich sadach albo się wcale nie uprawia ziemi, albo uprawia się źle. Najczęściej uprawia się w ten sposób, iż koło pnia odgrzebie się ziemię i tam nakładzie się nawozu. Jest to oszukiwanie drzewa i siebie. Drzewo czerpie z ziemi pokarmy końcami korzeni, a korzenie idą tak daleko, a nawet nieco dalej, niż gałęzie korony drzewa. Na kursie sadowniczym w Łącku porównał p. Brzeziński takie okopywanie drzew owocowych z przywiązaniem głodnemu człowiekowi pod brodą bochenka chleba. Jak ten głodny nie mógłby z tego chleba skorzystać, tak też drzewo zwłaszcza stare, okopane w ten sposób, zaraz koło pnia nie może skorzystać z danego mu nawozu. Trzeba więc okopywać drzewa, kopiąc naokoło drzewa pierścień tak daleko, jak szeroko sięgają gałęzie drzewa. Gdy drzewa są posadzone w rzędy, najpraktyczniej jest odpowiednie rowy między drzewami wyorać pługiem i łopatą pogłębić. Można sad przeorać w siatkę tak, że w każdem oku zostanie drzewo i do tych rowków nakłaść nawozu, który należy przykryć ziemią. Drzewom, posadzonym nie w rzędy, najlepiej jest uprawić ziemię dobrze rozpuszczoną gnojówką, którą należy, aby poszła głębiej, lać w otwory, wyrobione na około drzewa kołem. Źle jest uprawiać ziemię pod drzewami w czasie od końca maja aż do późnej jesieni, gdyż późna uprawa ziemi powoduje dłuższy wzrost drzewa w jesieni, tak, że młode gałązki, nie mając czasu na zdrewnienie, mogą w zimie zmarznąć.

Jak z powyższego przedstawienia widać, trzy są ważne rzeczy, na które miłujący sprawę a rozumiejący się na rzeczy sadownicy powinni na alarm zwracać chłopom samorodkom uwagę: 1) tworzenie sadów handlowych; 2) dobre sadzenie drzewek; 3) rozumne uprawianie ziemi pod drzewami owocowemi. Na te też trzy tematy powinny się ska

łać w naszem piśmie na postępowych zasadach oparte, a w przystępny i przekonywujący sposób przemawiające do głów chłopskich artykuły.

Po sadach chłopskich błąkają się różne ciekawe, niekiedy barbarzyńskie, niekiedy zaś naiwne zwyczaje. N. p., aby drzewo orzecha włoskiego lepiej rodziło, biją je żerdzią tak, aby obłamać gałązki, gdyż na nowo-wyrosłych gałązkach mają się najlepiej zawiązywać pączki kwiatowe, i takie zbite drzewo ma najlepiej rodzić; gdy starsza grusza nie chce rodzić, ściągają z jej pnia, w czerwcu, w wilię św. Jana, korę, a choć rzadko się ta próba uda, bo najczęściej drzewo uschnie, chwalą sobie niektórzy taką praktykę; powszechnie też jest rozpowszechniony zwyczaj obwiązywania w św. Szczepan nad ranem pni drzew owocowych powrósłami ze słomy, która się naściermi przy wbijaniu w powałę „kóp", t. j. słomy w wieczór wigilijny, co ma mieć ten cudowny skutek, że drzewa lepiej obrodzą. Wszystkie te zwyczaje, częściowo barbarzyńskie, zaś częściowo niewinne i mające dużo uroku, mają w sobie pewne uzasadnienie. Należałoby więc wytłómaczyć ich racyę, względnie wykazać ich bezzasadność i szkodliwość, co dobre rozwinąć, a co zło starać się wykorzenić. Pisząc o takich rzeczach, zainteresuje się ogół do czytania artykułów treści rolniczej.

Poruszanie tych kwestyj z zakresu sadownictwa w „Piaście" jest tem bardziej koniecznem, że po wyczerpaniu w handlu księgarskim znakomitej książki J. Brzezińskiego p. t.: „Hodowla drzew i krzewów owocowych" nie mamy obecnie w handlu dobrych dla chłopów podręczników, to jest książek o sadownictwie. Dlatego też ludność włościańska — acz jest silnie sadownictwem zainteresowana — nie kupuje innych podręczników, czekając na drugie wydanie na postępowych zasadach opartej książki p. J. Brzezińskiego.

Franciszek Piątkowski z Łyczany.

Zabezpieczenie zasiewów jarych i uprawa pól, leżących odłogiem.

Ministerstwo rolnictwa wydało następujące rozporządzenie z dnia 26 lutego 1917 Dz. p. p. Nr 74.

I. Zabezpieczenie uprawy pól pod zasiewy jare 1917 roku.

§ 1. Każdy rolnik (właściciel gruntu, dzierżawca, użytkowiec i t. d.) obowiązany jest wszystkie zdolne do uprawy grunta orne, o ile nie zostały już obsiane, zasiać na wiosnę, a w razie potrzeby obsiać ponownie.

Od obowiązku tego może polityczna władza powiatowa na wniosek komisyi żniwnej uwolnić te grunta, których uprawa nie opłaciłaby się z powodu lichej jakości gleby, lub górskiego położenia, lub też pogorszenia jakości gleby, powstałego wskutek wojny.

§ 2. Komisye żniwne mają się postarać, aby zasiewy jare także w r. 1917 były na czas i w zupełności dokonane. W tym celu obowiązane są komisye żniwne:

1. Zestawić nie obsiane jeszcze grunta, a szczególnie te grunta, które potrzebują pomocy z powodu powołania właścicieli do służby wojskowej, albo z powodu innych przeszkód, wywołanych wojną;

2. ustanowić plan roboty dla uprawy i obsiewu gruntów, potrzebujących pomocy i czuwać nad ich zasiewem;

3. postarać się, aby żaden grunt, zdolny do uprawy, nie pozostał nieobsiany;

4. przydzielać siły robocze i pociągowe, tudzież narzędzia gospodarstwom, potrzebującym pomocy w tej samej gminie i stawiać wnioski co do przydzielenia takiej pomocy przez polityczną władzę powiatową z innych gmin (jeżeli te siły i narzędzia na własnem gospodarstwie nie są już potrzebne);

5. udzielać porady gospodarzom co do wyboru mających się uprawić roślin, co do miejsca i sposobu sprowadzania nasion i nawozów;

6. donosić gminie o tych gruntach, które z powodu powołania właścicieli do służby wojskowej lub innych przeszkód, wywołanych wojną, nie mogą być na czas uprawione przy użyciu środków, przewidzianych pod 4 i 5 (to jest przez przydzielenie wolnych sił roboczych i pociągowych, oraz narzędzi i przez poradę);

7. przedkładać politycznej władzy powiatowej wnioski co do uwalniania gruntów od uprawy;

8. przedkładać sprawozdania powiatowej władzy politycznej o spostrzeżeniach, które wymagają osobnych zarządzeń rządu.

§ 3. Uprawa i obsiew gruntów, wspomnianych w § 2 liczba 6 (t. j. gruntów, których właściciele służą w wojsku, a które przez przydzielanie sił roboczych i pociągowych oraz narzędzi nie mogą być na czas uprawione) należy do gminy. Gmina ma prawo żądać zwrotu kosztów z dochodu.

II. Uprawa gruntów rolnych, leżących odłogiem

§ 4. Grunta rolne, leżące odłogiem, które się nadają pod uprawę, a na których uprawnieni nie podejmą robót przygotowawczych do 15 kwietnia 1917, chociaż stan wilgoci ziemi na to pozwala, może gmina zająć aż do zbiorów pod uprawę roślin, które służą na pokarm dla ludzi i zwierząt. Jeżeli gmina nie zrobi użytku z tego prawa do 23 kwietnia 1917, może starostwo pozwolić gminom sąsiednim lub trzecim osobom na uprawę takich gruntów. Każda gmina ma najdalej do 25 kwietnia 1917 przedłożyć starostwu spis wszystkich nieuprawionych gruntów. Polityczna władza krajowa może te termina zmienić dla całego kraju lub pewnych części kraju.

§ 5. Postanowienia § 4 nie będą zastosowane, albo też ograniczone na pewien czas co do uprawy, jeżeli właściciel gruntu do 31 marca 1917 wykaże starostwu, że grunt w r. 1917 będzie uprawiony, albo użyty na cel, który wyklucza uprawę wogóle lub na pewien czas. Starostwo ma bezzwłocznie zawiadomić gminę i proszącego, czy uprawa gruntu jest dopuszczalną lub o ile ma być ograniczoną.

§ 6. Jeżeli grunt rolny, odłogiem leżący, wzięła gmina pod zasiew, lub oddany został trzeciej osobie do uprawy, ma być natychmiast dokonany zasiew według wskazówki komisyi żniwnej. Pielęgnowanie zasiewów i zbiór zostają pod nadzorem komisyi żniwnej.

§ 7. Uprawiający może podjąć wszystko, co potrzebne dla zwykłego zagospodarowania gruntu. Przysługuje mu prawo dostępu i dojazdu po cudzych drogach prywatnych. Dostęp i dojazd przez obce grunta dla zagospodarowania jest uprawiającemu o tyle dozwolony, o ile to jest możliwe bez znacznej szkody dla cudzej własności. Natomiast przez zagospodarowanie gruntu nie mogą być naruszone istniejące prawa dojazdu. Starostwo może wydać zarządzenia dla zapobieżenia przerwom w komunikacyi i zagospodarowaniu.

§ 8. Cały dochód z uprawy gruntu, leżącego odłogiem, należy do uprawiającego. Wła-

ściciel nie ma prawa do dochodu. Prawo do odszkodowania ma właściciel, jeżeli uprawiający zawinił przy wykonywaniu prawa uprawy. Po zbiorze gaśnie wszelkie prawo do używania gruntu. W razie potrzeby oznaczy komisya żniwna czas zbioru.

§ 9. Wskutek uprawy nie zostają naruszone obowiązki właściciela do ponoszenia ciężarów gruntowych.

§ 10. Sprzedaż lub wydzierżawienie gruntu nie ma wpływu na prawa uprawiającego.

§ 11. Postanowienia §§ 4 do 10 mają zastosowanie także do uprawy parcel budowlanych.

§ 12. Gruntów, których uprawę oddało starostwo osobom trzecim, nie wolno odstępować do użytku za wynagrodzeniem.

III. Postanowienia wspólne i karne.

§ 13. Organa leśno-techniczne i komasacyjne obowiązane są wspierać starostwa przy nadzorze uprawy pól, oraz komisye żniwne przy spełnianiu ich zadań.

§ 14. W gminach, gdzie niema komisyj żniwnych, wchodzą w prawa i obowiązki tych komisyj naczelnicy gmin.

§ 15. Przeciw zarządzeniom starostw przy wykonywaniu tego rozporządzenia niedopuszczalne jest odwołanie.

§ 16. Kto podaje nieprawdziwe daty, aby spowodować urzędowe orzeczenie co do niedopuszczalności lub czasowego ograniczenia uprawy gruntu, leżącego odłogiem, karany będzie grzywną do 5.000 koron. lub aresztem do sześciu miesięcy.

Właściciel gruntu, który rozpocznie uprawę gruntu roślinami służącemi na żywność lub paszę, a z własnej winy zaniecha dalszej uprawy, tak samo trzecie osoby, które się podjęły uprawy gruntu leżącego odłogiem, a z własnej winy zaniechały uprawy, podlegają karze pieniężnej do 1.000 koron, lub karze aresztu do jednego miesiąca.

Postępowanie karne należy do politycznych władz powiatowych.

§ 17. Postanowienia tego rozporządzenia obowiązują także dzierżawców, użytkowców, lub innych uprawnionych do użytkowania gruntów.

Chów przemysłowy drobiu rzeźnego.

Pod wielkiemi miastami, jak Paryż, Londyn, Berlin, gospodarze małorolni podmiejscy wzbogacają się, dostarczając ich mieszkańcom młodych 3-miesięcznych kacząt i gąsiąt tuczonych na wiosnę, a kurcząt 4-miesięcznych, również tuczonych, przez wiosnę, lato i jesień — w zimie 6-tygodniowych z klatek ogrzanych. Są to wszystko ptaszęta, wylęgnięte na wylęgarkach. Najmądrzej przemysł ten urządzony i pokierowany jest pod Paryżem. Rząd francuski, który pilnie zabiega o to, by dostarczyć swym obywatelom źródeł dochodów, wpłynął na to, iż inni trudnią się tam wylęganiem na aparatach czyli maszynach wylęgowych, inni wychowem, również z pomocą aparatów wychowujących, a inni ludzie tuczeniem, zabijaniem, skubaniem (bez parzenia) i patroszeniem bez przecinania (do sprzedaży w sklepach jest ten sposób niezbędny).

Wylęgania uczy rząd w prywatnych gospodarstwach, które subwencyonuje za to, iż uczą drugich. Do nich posyła mniej zamożnych, a za naukę ich płaci stypendyum. Takie gospodarstwa zwą tam szkołami i jest ich po kilka pod każdem miastem. Zaraz po wynalezieniu maszyn wylęgowych powstało tam wiele takich szkół. Dziś wiele gospodyń wiejskich ma tam swe własne wylęgarki, do których za opłatą i zwrotem kosztu opału przyjmują jaja do wylęgnięcia od sąsiadek. Pisklęta po wylęgnięciu oddają właścicielkom do 48 godzin, a często odsyłają je pocztą w specyalnych opakowaniach, chroniących od zimna. Od jajka, stosownie do pory roku, biorą po 5 do 10 centów i zwrot za opał. Jaja są oznaczone nazwiskiem gospodyni, która je przyniosła, a płaci ona za wszystkie, które włożyła — czyste i zamarte. Po wylęgnięciu piskląt, jaja te puste i zepsute zwracane są właścicielce. Spotkać tam można starą babcię, trudniącą się wylęganiem na jednej lub paru wylęgarkach i zakłady olbrzymie tuż obok, tysiące jaj równocześnie wygrzewające na kilkudziesięciu aparatach we wspaniale urządzonych suterenach, w tych bowiem rzecz ta udaje się najlepiej.

Wychowawcy — to druga warstwa ludności, zajmująca się zawodowo tym przemysłem. Ci mają ładne kurniczki w ogrodach, przy nich pod daszkami wychowalnie, czyli skrzynie, ogrzane wodą gorącą, oszklone jak inspekta, a w tych 100 do 130 piskląt wygrzewa się do 6 tygodni w lecie, w porach chłodniejszych 7 do 8 tygodni. Biegają one swobodnie w zagrodach po trawie w okół swej kwoki. Po 7 tygodniach zabierają je do takich samych kurniczków, znowuż w zagrodach z siatki drucianej, a w tymsamym dniu już druga serya drobiazgu — po odczyszczeniu skrzyni wychowawczej bywa do niej z wylęgarki włożoną. W tych drugich zagrodach i budkach pozostają aż do 3 i pół miesięcy wieku swego, poczem sprzedają je na targach jako chudźce. Nabywcami są zawodowi tuczarze. Tuczą oni je przez 15 do 20 dni, by sprzedać je znowuż na targach w inne dnie li tylko na sztuki tuczone urządzanych. Sprzedają je żywe lub zabite na wagę.

Ten podział pracy jest bardzo korzystny, ułatwia ją i sprawia, iż ludzie ci nabywają szalonej wprawy w swym zawodzie. Przytem wychowawcami są posiadacze większych przestrzeni, najczęściej sadów, tuczarzami — ludzie z miast. Dzieci wykonują zajęcia przy pisklętach przed i po szkole Matki a zawodowe wychowawczynie są zwykle ogrodniczkami lub mleczarkami, noszą lub wożą na wózkach, zaprzężonych dwoma psami, mleko i jarzyny, a powracając, przywożą pełny wózek obierzyn z jarzyn, resztek z kuchni prywatnych i restauracyj, by z tych przyrządzać pożywienie dla kurcząt. Krew z rzeźni i kości z zup i surowe z masarni zwożą one również. Zmawiają się po 5, 6 i za złożone do wspólnej kasy pieniądze nabywają młynek do mielenia kości, Mielą na nim wszystkie po kolei, a często przynoszą inni kości i płacą za pozwolenie zmielenia od wagi. W ten sposób praktyczny i tani nabywają one ten pożyteczny w hodowli przyrząd, w wychowie niezbędny. Dzieci utrzymują czystość w aparatach wychowujących, kurniczkach i zagrodach, przechowują zebrane nawozy umiejętnie, gdyż te uważane są tam za niezbędnie potrzebne na grzędy jarzynowe; starają się o świeżą zieleninę, a przez całe lato zabiegają, by uskładać zapas suszonej zieleniny na zimę. Przyniesioną zieleninę krają, suszą i przechowują na strychach w workach pod belkami. Słowem, gospodarstwo drobiowe, wymagające starań, pamięci i dokładności w wykonaniu zajęć uważają tam włościanie jako szkołę gospodarstwa dla swych dzieci. Twierdzą słusznie, iż to zajęcie nie wymaga wysiłków fizycznych, a nie dopuszcza do wałęsania się i próżnowania, jak to u nas bywa, nie stety, często.

Dzisiejsze czasy wojenne sprawiły, że bydła w kraju brak czuć będziemy długie lata. Grozi nam brak i drożyzna

mięsa wołowego. Ceny są wysokie, a ceny mięsa drobiowego niebywałe. Kilogram kury młodej lub kogutka, utuczonych w tym wieku, jak je tuczą we Francyi, to jest w 4 miesiące, płaci się 7—8 kor. Czas więc teraz najwłaściwszy oddawać jaja do wylęgu w szkole hodowli drobiu, Kraków, Oleandry lub u uczenic tej szkoły, która przed wojną uczyła w Zielonej pod Rawą Ruską, a wyuczyła wylęgania do 300 osób z Galicyi i Królestwa — wyćwiczyć się należycie w wychowie piskląt i tuczeniu i dostarczać do miast żywe lub zabite do sklepów, szpitali, restauracyj i t. d.

Rzecz ta jest bardzo a bardzo ułatwioną obecnie, gdyż wymyślono aparacik tani, bo do 10 koron kosztujący, do wychowu, który jest tak prosty, że każda gospodyni może go sama sporządzić w domu.

Rezerwoar, grzejący pisklęta, zrobi na zamówienie do tej tak zwanej „kwoki wojennej" blacharz, p. Kosydarski, Kraków, Rynek Główny, gdyż takie robił dla szkoły w Oleandrach, po 7 kor., większy po 8 kor. Rezerwoar ten ustawia się w paczki. W jednej przy nim, pod daszkiem z tektury i barchanu, grzeją się pisklątka, w drugiej, tuż obok przysuniętej, jadają. Obrazki tej kwoki wojennej można sprowadzić od wynalazcy z pod Wiednia w cenie 40 hal. markami pocztowemi. Szkoła w Oleandrach dostarczy ich chętnie żądającym.

Na zakończenie dodaję, że o karmie wychowującej i tuczącej napiszę w następnym numerze „Piasta", gdyż bez tychże nie uda się rzecz. Sposób żywienia, używany powszechnie w Galicyi na wsi, jest za kosztowny. Pożywienie to jest za ciężkie, a więc mało z niej ptactwo korzysta i za pomału wzrasta. Tych, którychby rzecz opisana zajęła, proszę, by mi swe zdanie napisali i nie lekceważyli jej. Napatrzyłam się zagranicą tyle tego wielkiego dobrobytu, który z przemysłowego chowu drobiu płynie, iż z duszy serca pragnę, by i nasze gosposie wzbogacały się przez tę gospodarkę.

Stasiniewiczowa
kierowniczka Szkoły hodowli drobiu.

Pożyteczne wiadomości.

Zużycie zmarzłych ziemniaków.

Z powodu wielkich mrozów bardzo dużo ziemniaków przemarzło tak w lichych piwnicach, jak i w kopcach. Ponieważ nie wszyscy wiedzą, jak użyć zmarzłych ziemniaków, więc podaję, jak się u nas zmarzłe ziemniaki przyrządza do jedzenia.

Zmarzłe ziemniaki należy wysypać na śnieg, albo gdzieś wystawić, żeby do reszty przemarzły na kilku mrozach. Gdy na wiosnę dobrze od ciepłego powietrza zmiękną, obrać czysto ze skórek i rozciągnąć, t. j. rozsypać w przewiewnem miejscu, albo na strychu i czekać, aż ziemniaki wyschną. Ziemniaki przemrożone puszczają skórkę dobrze. Po wysuszeniu potłuc na drobniejsze, a potem mleć na mąkę. Mąkę można używać do jedzenia na wszystko. Kto ma dużo zmarzłych ziemniaków, a ma blizko wodę, to może opłukać przed wystawieniem na mróz, a nie trzeba potem obierać ze skórek. Zakopują także zmarzłe ziemniaki do dołu do gnicia, a w lecie dostają i suszą, ale pierwsze z tego jest praktyczniejsze i praca czyściejsza.

Franciszek Piekarczyk z Paczółtowic.

Tania a pożywna karma dla kur.

Niejedna gosposia kłopota się, czem obecnie żywić kury, gdy ich ma kilkanaście sztuk; brak bowiem ziarna dla nich. Wobec tego warto znów przypomnieć, że doskonałą i bardzo pożywną karmę dla kur można przyrządzać z drobniutko krajanego siana wszelkiego rodzaju koniczyn. W sianach koniczyn znajduje się bowiem średnio od 50—90 gramów strawnego białka w 1 kg., co jest szczególnie ważne dla kur niosących się, które tego składnika potrzebują dużo dla produkcyi jaj. Dla illustracyi można dodać, że zboża składnik ten zawierają średnio w ilości od 70—110 gr., a ziemniaki 0—1 gr. w 1 kg. Widzimy więc, że jest to pożywna karma, a przyrządza ją się w ten sposób: drobno posiekane na sieczkarni (odpowiednio nastawionej) lub też ręcznie krajane siano skrapia się wodą (można też i zagotować) i miesza następnie z śrutem zbożowym lub otrębami i podaje kurom w naczyniach. Zależy tu wiele od drobnego siekania, a zresztą kury bardzo to chętnie jedzą i doskonale zużytkowują.

Dojenie krów przed ocieleniem.

Niektórzy przed ocieleniem się krowy zdajają ją zupełnie; jest to zły sposób, polegający na nieświadomości, mogący wiele złego wyrządzić. Czasami trafia się u krowy przed ocieleniem, że wymię jest silnie naprężone, staje się nabrzmiałe, czerwone i bolesne. W takim wypadku trzeba zdoić, by ulżyć bydlęciu. Wystrzegać się jednakowoż należy zupełnego wydojenia, ponieważ wówczas można opóźnić akt porodu. Bóle porodowe, poprzedzające przyjście cielęcia na świat, mogą się przez to osłabić, opóźnić, co pociąga za sobą zwykle cięższy poród. Może to także stać się przyczyną ubytku siary (kolostrum), która jest konieczną dla usunięcia z kiszek cielęcia nieczystości, tak zwanej smółki, co jest warunkiem jego zdrowia. Siara posiada bowiem własności przeczyszczające. Widzimy z tego, że wydajanie krowy bezpośrednio przed porodem może być fatalne w skutkach dla bydlęcia, a temsamem i dla hodowcy. Należałoby się więc tego wystrzegać. *Ludwik Synowiec.*

Kronika rolnicza.

Znaczenie rolnictwa uwydatniło się najdobitniej w obecnej wojnie. Ocenił to należycie sekretarz państwa niemieckiego dr Helferich, który na zgromadzeniu niemieckiej Rady rolniczej oświadczył: W walce obecnej rozstrzygające zadanie przypadnie rolnictwu. Angielski minister rolnictwa powiedział, że wojna rozstrzygnie się na ziemi angielskiej. Okazuje się więc, że fundamentem państwa jest rolnictwo a temsamem ci, co to rolnictwo podtrzymują. Jest to bardzo ważna nauka dla wszystkich rządów, bo teraz rządy muszą większą uwagę, niż dotąd, zwracać na rolnictwo, a więc i na ludność rolniczą która powinna otrzymać pełnię praw obywatelskich, głównie jako fundamentalna warstwa narodu.

Zmiana ceny nasion koniczyny. „Wiener Ztg" ogłasza rozporządzenie kierownika ministerstwa rolnictwa z zmianą częściową rozporządzenia ministeryalnego z dnia 24 listopada 1916 w sprawie cen maksymalnych, ustanowionych na nasiona koniczyny czerwonej. Rozporządzenie nowe ustanawia, że w kategoryi IV do cen maksymalnych przy sprzedaży drobnej, nie wynoszącej ponad 20 kg. można doliczać dodatek 10 procent.

Dla nauki i rozrywki.

Idzie już wiosna!

Jeszcześ daleko od nas — daleko,
Za siódmą górą i siódmą rzeką,
Ubrana w zorzy słonecznych szaty.
Ale już idziesz do nas, wiosenko,
Jasna królewno, hoża panienko
W Ojczyźnie naszej zasiewać kwiaty...

Na przekrwawione rowy, wykroty,
Tysiącznych mogił, krzyżów Golgoty,
Rzucić siew kwiatów cmentarnych, ziela.
Oblicze Polski krwią ubroczone,
Okryć zielono-kwietnym welonem,
Jak Weronika twarz Zbawiciela...

Idziesz już idziesz królewno, wiosno,
Do mej Ojczyzny, w której żałosno,
Krwawo i łzawo, smutno, mój Boże!
Niesiesz nam wiarę z nadzieją błogą,
Że nad Ojczyzną, wojny pożogą,
Pokój i wolność Twe wieszczą zorze...

Krems, 14 lutego 1917. *Janiek z Bugaja.*

A. DE LA GRANGE.

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan

(Ciąg dalszy). 9

Anicet wrócił wtedy do pokoju, gdzie leżał ranny i zastał tam Floronię, klęczącą przy jego łożu i modlącą się żarliwie.

— Czy chory odzyskał przytomność? — zapytał Anicet.

— Nie jeszcze. Z warg jego uleciało zaledwie słabe westchnienie, później jednak znów popadł w ten stan odrętwienia, który mnie dreszczem przejmuje.

— Rana nie jest śmiertelna. Żyć on będzie jeszcze długo, jeśli go nie dotknie zemsta cezara.

— Mówisz o zemście cezara! Nie rozumiem cię... — rzekło dziewczę porywczo.

Anicet opowiedział Floronii o tem, jak patrycyusz, wracając w stanie nietrzeźwym z nocnej hulanki, zetknął się z Domicyanem i Parteniuszem.

Floronia słuchała opowiadania z natężoną uwagą, a zarumienione jej oblicze pokryła znów bladość. Rzuciła wreszcie niechętne spojrzenie na głowę chorego i rzekła wzgardliwym tonem:

— Jak dalece ten człowiek uledz musiał zepsuciu, skoro może w stanie nietrzeźwym włóczyć się po ulicach Rzymu!

— Nie jest on zepsuty bardziej od większości osób, przynależnych do jego stanu — zaprzeczył smutnie Anicet.

Floronia raz jeszcze zwróciła wzrok swój na młodego patrycyusza, a wielka łza zaperliła się w jej oczach. Nie mogła pojąć, dlaczego widok towarzysza jej lat dziecięcych, napawał ją uczuciem, stanowiącym mieszaninę współczucia i strachu.

— Córko moja! Nie odprawiłaś dziś modłów wieczornych wraz z braćmi, idź więc i módl się, a potem ułóż się do snu i śpij snem młodości i niewinności. Ja będę tu czuwał.

Floronia, przywykła do ślepego wykonywania poleceń Aniceta, oddaliła się ze spuszczonemi oczyma, ażeby uniknąć widoku poranionej głowy patrycyusza.

V.

Wizyta w domu patrycyuszki.

Słońce weszło właśnie, gdy obudziła się Floronia Zerwała się na nogi, ubrała, poczem rzuciła się na kolana i, trzymając w rękach mały, czarny krzyżyk, zmówiła poranną modlitwę.

Następnie udała się do pokoju rannego patrycyusza gdzie stary Anicet, siedząc na kamiennym stołeczku, oparty plecami o ścianę, spał smacznie, z głową opuszczoną na piersi.

Floronia nie śmiała go budzić, stanęła więc, unikając spojrzenia Sekstusa. Usłyszawszy jednak stłumione westchnienie chorego, podbiegła ku niemu i przekonana że niewygodna pozycya utrudnia mu oddech, starała się go wygodniej ułożyć. Wysiłki jej pozostały jednak bez skutku. Wskutek długiego więzienia tak była z sił wyczerpana, iż nie była w stanie podnieść chorego.

Nagle patrycyusz, jakby otrząsnąwszy się z odrętwienia, uniósł się o własnych siłach i, ujrzawszy Floronię, rzekł:

— To ty jesteś, Floronio? To ty, poznaję cię!

Wsparł się na rękach, i próbował powstać.

— Ojcze, pomocy! — zawołała przestraszona Floronia, budząc starca, który przybiegł ku łożu. Ale Sekstus znów opadł bezsilnie na poduszki i zamknął oczy.

— Gorączka mu nie daje pokoju. W nocy kilkakrotnie odzyskiwał zmysły, lecz po to tylko, aby westchnąć i popaść w majaczenie — objaśnił Anicet.

— Biedny, jak on bardzo cierpi! — rzekła Floronia, poczem zwróciła się do Aniceta:

— Idź spocząć, ojcze, a ja będę czuwać nad patrycyuszem.

— Nie! — rzekł kapłan. — Nie zostawię go pod twą opieką. Jest moim obowiązkiem wytrwać przy tym nieszczęśliwym, dopóki kryzys nie minie. Ty musisz tymczasem wypełnić ważną misyę i w interesie tego młodego człowieka. Wiesz, gdzie się znajduje dom naszej siostry Domicelli, żony Flawiusza Klemensa, a siostrzenicy cezara?

— Wiem.

— Doskonale! A więc spiesz tam co rychlej.

— Ojcze, od czasu, jak zostałam ocalona przez Parysa i pod dach twój wróciłam, nie byłam jeszcze na ulicach Rzymu i...

Przerwała i po chwili dopiero, ozwała się z płaczem

— Jestem niegodną naśladowczynią Chrystusa, gdyż obawiam się męczeństwa. Ten amfiteatr ze swym tysiącem okrutnych widzów, te bestye z żarzącemi się oczyma, ciągle stają w mych oczach. Brak mi tej siły ducha, która tyla dziewicom chrześcijańskim palmy męczeństwa pożądać pozwala...

Przy tych słowach pomieszanie odbiło się na twarzy dziewczęcia. Toczyła wzrokiem obłędnie dookoła, jakgdyby

raów lwy rozwścieczone w pobliżu ujrzała, a wszystkie i członki drżały konwulsyjnie.

Anicet ujął jej rękę i rzekł łagodnie:

— Jeśli Wszechmogący zechce cię do chwały męczeńskiej powołać, to da ci także odwagę umrzeć. Wszak i tym razem nie brak ci było w tej strasznej chwili poddania się woli Bożej. Widziałem cię, z jakim spokojem i odwagą wstępowałaś na arenę...

— Ale wówczas nie czułam jeszcze oddechu lwa na swej twarzy — odparła Floronia, zakrywając twarz dłońmi.

— Posłuchaj mnie, siostro! — ciągnął dalej starzec. — Możesz bezpiecznie przejść ulice Rzymu. Nie zna cię nikt oprócz współwyznawców Chrystusa, a ci, którzy cię na śmierć osądzili, nie będą zapewne pamiętać o biednej dziewczynie z ludu. W każdym razie nikt nie nastaje na twoje życie, odkąd ci je cezar darował. Idź więc i nie miej żadnej obawy.

— I cóż mam rzec Domiceli?

— Powiedz jej, że Sekstus Sabinus, siostrzeniec męża jej przyjaciółki, Faustuli, leży tu chory i że zagraża mu gniew cezara. Proś ją w mem imieniu, ażeby się dowiedziała, czy są czynione za nim poszukiwania. Jeśli tak, to niechaj mi da znać o tem, gdyż musiałbym tego nieszczęśliwca ukryć gdzieś w podziemiach. Spiesz się, a Anioł-Stróż niechaj ci towarzyszy.

Floronia opuściła dom Aniceta i, przemykając się pod murami, biegła przez ulice Rzymu. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Mała jej postać nie budziła w nikim zainteresowania, a piękność jej nic nie miała w sobie uderzającego, polegała bowiem bardziej na miłym wyrazie jej twarzy, aniżeli na uwydatniających się pięknych kształtach ciała.

Po dłuższej wędrówce, zatrzymała się przed jednym z domów, mającym wygląd patrycyuszowskiej siedziby. Opanowana trwogą, wahała się chwilę, zanim zdecydowała się na przekroczenie przedsionka. Następnie jednak weszła śmiało do atrium, którego białe filary, oświetlone promieniami porannego słońca, mile zaigrały w jej oczach.

W atrium stało na warcie dwu liktorów, zbrojnych w halabardy, trzech zaś służących, obsługujących atrium, gwarzyło w kącie.

Floronia rzuciła nieśmiałe spojrzenie na liktorów, poczem, zwracając się do służących, zapytała drżącym głosem, czy nie mogłaby się widzieć z Domicelą?

Starszy ze służących, powitawszy ją uprzejmie, oświadczył, że Domicela jest u męża, który się właśnie wybiera do senatu, poczem wskazał jej miejsce, gdzie, wolna od natrętnych spojrzeń liktorów, mogła spokojnie oczekiwać.

— Anicet miał słuszność, mówiąc, że ze służby można wnosić o panu i że nigdy w domu pyszałkowatego patrycyusza nie spotka się uprzejmego sługi — myślała Floronia, gdy, ośmielona życzliwem obejściem się służącego, postępowała za nim do niewielkiego pokoju, którego barwne, marmurowe ściany witały wchodzących lustrzanym połyskiem.

Floronia, zostawszy sama, podziwiała nadzwyczajny przepych urządzenia. Usłyszawszy jednak oddalone głosy ludzkie, cofnęła się nieśmiało do kąta, ażeby nie być dostrzeżoną przez nadchodzących. Głosy zbliżały się coraz bardziej, aż wreszcie rozwarły się drzwi i Domicela wraz z Flawiuszem Klemensem przekroczyła próg sali.

Flawiusz trzymał w prawej ręce laskę konsula, wykonaną z kości słoniowej, miał na sobie wszystkie odznaki, świadczące o jego wysokiej godności. Był to młody jeszcze mężczyzna, o szlachetnym wyglądzie i pełnej godności postawie.

Domicela i Flawiusz tak byli zajęci rozmową, iż nie zauważyli nawet obecności Floronii. Przybywszy do drzwi następnych, Domicela zatrzymała się i ściskając dłoń męża, rzekła stłumionym głosem:

— Niech cię Bóg prowadzi, mój mężu, niech w dobrotliwości swej oświeci twój umysł, abyś mógł dla dobra ojczyzny współdziałać.

— Niechaj się stanie tak, jak mi życzysz — odparł Flawiusz i opuścił komnatę.

Młoda patrycyuszka zwróciła swe kroki w stronę pokoju, z którego przybyła. Zanim jednak doszła do drzwi, spostrzegłszy Floronię, zawołała zdumiona:

— Jesteś tu, siostro?

— Anicet mnie przysłał — odrzekło dziewczę nieśmiało.

— Nie mądrze było z twej strony pokazywać się o tej porze na ulicach Rzymu, narażać się na niebezpieczeństwo poznania cię przez kogoś i zaczepkę — mówiła Domicela, potrząsając głową.

— A któżby się takiem biednem dziewczęciem zajmował?

— Wrogowie nasi już się dość tobą zajmowali, wtrącili cię do więzienia, a stamtąd aż na arenę powlekli.

— Dostrzegłaś mnie, siostro, wówczas, kiedy potajemnie przedostałam się na arenę, ażeby chustkę swą w krwi jednego z naszych braci umaczać. Zapytałaś się mnie o moją wiarę. Przyznałam się, że jestem chrześcijanką. Odprowadzono mnie do mamertyńskiego więzienia. Tam, litując się nad moją młodością, postanowiono ofiarować mnie bogom na służbę. Pozostałam jednak wierna swemu Bogu.

— Dzielne dziewczę! — ozwała się Domicela.

— Nie chwal mnie, albowiem nie zasługuję na pochwały. Wszak teraz jeszcze drżę na myśl samą o tej dzikiej bestyi, która się ku mnie w cyrku rzuciła. Posłuchaj jednak zlecenia, z którem Anicet mnie do ciebie przysłał.

— Chodź do moich pokojów — rzekła Domicela, wprowadzając Floronię pod rękę do miluchnego pokoiku, gdzie panowała największa prostota, ale gdzie tchnęło szczęściem i spokojem wszystko.

— Spocznij! — zapraszała Domicela, wskazując Floronii łoże, poczem sama usiadła obok niej.

Drżącym ze wzruszenia głosem opowiedziała Floronia o przygodzie Sekstusa, prosząc Domicelę serdecznie, aby się zechciała zająć losem rannego patrycyusza.

— Sekstus jest utracyuszem, który fortunę swych ojców na karczmy i niedozwolone przyjemności marnuje — odrzekła Domicela. — Ale zająć się nim trzeba. Będę Boga o jego nawrócenie błagać, a jeżeli zagraża mu gniew cezara, to dam o tem znać Anicetowi. Tylko to jedno uczynić mogę dla Sekstusa. Także nad moją głową unosi się wyrok śmierci. Gdyby Domicyan wiedział, jaką wiarę wraz z Flawiuszem wyznajemy, to bez żadnej litości skazałby nas na śmierć. Ale wola boska wszystkiem rządzi! Teraz życie nasze potrzebne jest jeszcze dla dzieci, gdy jednak nie będą już naszej opieki potrzebować, wówczas weźmiemy się z mężem pod rękę i wobec całego świata wykrzykniemy: „Jesteśmy wyznawcami Chrystusa!“

— Bóg cię ochroni, Domicelo, gdyż prostą idziesz drogą, ale nie zapomnij, proszę, o nieszczęśliwym Sekstusie.

— Czy tak bardzo obchodzą cię jego losy? — zapytała Domicela nieco zdziwiona.

— Urodziłam się w domu Flawiusza Sabinusa, Sekstus zaś, choć starszy odemnie, był towarzyszem moich zabaw dziecięcych — rzekła Floronia z prostotą.

— Ach! Przypomniałam sobie... Ale o czemś całkiem innem... Także i ja bowiem mam przyjaciółkę, cenioną również przez ciebie. Przyjaciółce tej grozi niebezpieczeństwo. Od wczoraj już żywię chęć naradzenia się w tej sprawie z Anicetem...

Przerwała nagle, gdyż w progu ukazała się dziewczyna z zawiadomieniem, iż Kornelia Sabina pragnie mówić z panią domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika kobieca.

Odznaczona matka. Wdowa Franciszka Kula w Starych Hamrach na Śląsku ma na wojnie 7 synów. Obecnie otrzymała ona z prywatnej szkatuły cesarskiej 500 K i jako pamiątkę srebrną Matkę Boską na plakiecie z literami cesarza.

Kobiety sędziami. Rosyjska Rada ministeryalna przyjęła projekt ustawy, zezwalający, aby kobiety, które mogą wykazać się dyplomem z ukończenia szkoły średniej, dopuszczone zostały do wykonywania funkcyi sędziów.

Nagrody za nowonarodzone dzieci. Rada miasta Schoenberg w Niemczech uchwaliła przyznać rodzinom urzędników i robotników miejskich nagrodę za nowonarodzone lub narodzić się mające dzieci. Nagroda ta ma wynosić 50 marek w formie podwyższenia płac.

Podatek kawalerski w Anglii. Angielskie ministerstwo skarbu ma w najbliższym czasie zaprowadzić podatek kawalerski, który ma być opłacany zarówno przez nieżonatych mężczyzn, jak i przez niezamężne kobiety, o ile nie są wdowami. Rząd angielski będzie miał z tem kłopot, bo dość trudno przyjdzie oznaczyć, kiedy kobieta przestaje być młodą panną, zdolną do zamęścia, a kiedy się staje starą panną, która ma opłacać podatek.

Mrozy a kobiety. Pisma berlińskie donoszą, iż wskutek mrozów zachorowała jedna czwarta część żeńskiego personalu, zajętego przy kolejkach miejskich: na 4500 kobiet, ponad 1000 się rozchorowało. W Gliwicach na Śląsku Górnym znaleziono kobietę, pełniącą służbę budnika kolejowego, bez życia. Okazało się, że nieboraczka zmarzła na posterunku.

Los rodzin na terenie wojny. Przed kilku dniami przywieziono do szpitala we Lwowie ciężko ranną 26-letnią Anastazyę Kohut z Koniuchów w pow. brzeżańskim. Podczas bitwy, jaka się wywiązała w okolicy tej wsi, bomba rosyjska wpadła do chaty Kohutowej, pękła, zraniła ją, męża zaś jej i pięciomiesięczne dziecko na miejscu zabiła. Ogień w chacie ugasiło wojsko.

Śmierć i narodziny pod kołami pociągu. Na stacyi kolejowej w Budziejowicach wydarzył się straszny a zarazem i niebywały wypadek. Żona kierownika lokomotywy Karola Hofnera, matka dwojga dzieci, będąca w stanie nadziejnym, niosła mężowi obiad na dworzec. Podczas przekraczania toru kolejowego najechał znienacka pociąg i przejechał ją. Hofnerowa została okropnie pokaleczona i zmarła za chwilę. Kiedy jeszcze nieochłonięci z przerażenia okropnego wypadku stali dookoła miejsca, usłyszeli naraz płacz dziecięcia i ujrzeli też w śniegu nowonarodzone dzieciątko. — Nieszczęśliwa straciła swe życie na torze pod kołami lokomotywy, lecz zarazem na torze pod kołami dała życie drugiej istocie. Zwłoki nieszczęśliwej matki odniesiono do trupiarni, zdrowego chłopaka zaś do mieszkania ojca.

Nagła śmierć 100-letniej staruszki. We Lwowie umarła onegdaj nagle Emilia Rudnicka, biedna staruszka, która w chwili śmierci liczyła 100 lat.

Rozmaitości.

Wystrzały zamiast dzwonienia. W pewnej gminie morawskiej zabrano jedyny dzwon. Nie było na czem wydzwaniać południa. Obywatele tej gminy chodzili ze zwieszonemi głowami. Dopiero stary sługa gminy wpadł na oryginalny pomysł obwieszczania południa. Wyciągnął z domu stary pistolet i odtąd wystrzałem z niego obwieszcza południe.

34 lata w więzieniu odsiedział niejaki Gowin z Rokitnicy. Skazano go w r. 1883 za zamordowanie szwagra na dożywotnie więzienie. Obecnie cesarz darował Gowinowi resztę kary, wobec czego po 34 latach Gowin wyszedł na wolność.

Zmarły niedawno prymas Węgier, kardynał Hornig który uchodził za jednego z najbogatszych ludzi na Węgrzech, zapisał papieżowi Benedyktowi XV., z którym żył w serdecznej przyjaźni, olbrzymi majątek.

W obronie przed łodziami podwodnemi wysilają się Anglicy na fantastyczne pomysły. Słychać, że cieśninę morską między Anglią a Francyą, szeroką na 30 klm., zamknęli stalową siatką już dawno. Obecnie mają podobno zamiar zamknąć taką samą siatką morze Północne, aby niemieckim łodziom podwodnym uniemożliwić przedostanie się na Ocean. Ta sieć musiałaby mieć długości najmniej 200 klm., a musiałaby być wpuszczoną w morze na 40 metrów głęboko, by łodzie pod nią przepływać nie mogły. Na sporządzenie jej trzebaby więc użyć co najmniej 20 lin drucianych, każdej ze 200 klm długiej, oraz 100.000 lin o długości 40 m. dla wiązań poprzecznych, czyli razem 8.000 klm drutu, ważącego 2.000 ton. Nadto potrzebaby mnóstwa przytrzymywaczy, kotwic i t. d. Ciekawa rzecz, czy Anglicy odważą się na podobne przedsięwzięcie.

„Apetyczne" pomysły. Kilku uczonych niemieckich badając, w jakiby sposób ulżyć ludności w zaspakajaniu zapotrzebowania cukru, wpadło na pomysł, którym się prasa niemiecka tak niedawno dość szeroko zajmowała. Mianowicie zaproponowali oni, aby wyrabiać cukier z — moczu ludzi, chorych na tak zwaną cukrową chorobę. Obliczyli oni nawet, że w ten sposób dałoby się n. p. w Wiedniu uzyskiwać około 300 kg cukru na dzień. Wątpić jednak należy, czy te „apetyczne" pomysły pp. uczonych będą praktycznie wykorzystane.

Z projektem nowej rachuby czasu wystąpił niedawno głośny uczony hinduski Hibeteddin. Proponuje on aby, wobec tego, że po wojnie europejskiej zacznie się nowa era dla całej ludzkości, uznać dzień zawarcia pokoju za początek nowej rachuby czasu.

Stare marki pocztowe zamiast pieniędzy kursują obecnie w Turcyi. Parlament turecki uchwalił w tym kierunku specyalną ustawę.

Generalny konsul niemiecki w San-Francisco oraz urzędnicy konsulatu, Niemcy, skazani zostali przez sąd amerykański na karę po 3 lata ciężkiego więzienia i po 1500 dolarów grzywny za to, że usiłowali wywołać powstanie

przeciw Stanom Zjednoczonym w Meksyku, oraz przeciw Anglii w Indyach.

11.000 nauczycieli niemieckich poległo dotąd, jak ogłasza pruskie ministerstwo oświaty, w wojnie. Posady ich zajęły nauczycielki.

Masowa degradacya oficerów miała niedawno miejsce w Rumunii. Sąd wojenny rumuński po przeprowadzeniu śledztwa w sprawie klęsk skazał na degradacyę 8 generałów, 6 pułkowników i 200 różnych oficerów, którzy zostali skazani na służbę jako szeregowcy. Ponadto skazał 4 generałów i 6 pułkowników na więzienie po 5 lat.

W Dalmacyi mają ludzie nadmiar wina, z którym nie wiedzą, co zrobić, bo wina wywozić nie wolno. Na jednej wyspie Brac mają wina za półtora miliona koron. Jeśli zakazu wywozu się nie zniesie, to się to wino zepsuje. W Dalmacyi więc wino się psuje, a w innych krajach wcale go dostać nie można za drogie nawet pieniądze.

Niszczyciel łodzi podwodnych. Anglicy wysilają się, aby w jakibądź sposób módz sparaliżować działalność niemieckich łodzi podwodnych, które im się setnie dają we znaki. Jak donoszą pisma, zbudowali oni małą, płaską motorową łódź o bardzo wielkiej szybkości, zaopatrzoną w szybkostrzelne armaty. Miała ta łódź być niszczycielem łodzi podwodnych, ale już próbne jazdy wykazały, że jest do niczego, bo nią na wzburzonem morzu manewrować nie można. Niszczyciel nurkowców się nie udał.

Wszystkie majątki niemieckie w Rosyi mają zostać zlikwidowane i będą sprzedane Rosyanom.

Chorzy jeńcy z Rosyi będą mogli, na podstawie zawartego przez Austryę układu z Rosyą, być przewiezieni do Danii, Norwegii i Szwajcaryi, gdzie się będą leczyć aż do końca wojny.

Stosunki gospodarcze w Królestwie są bardzo ciężkie. Ziemianie w Królestwie ponieśli szkody, wynoszące, według obliczeń, około pół miliarda rubli.

Wrony podrożały. W Niemczech wrona odgrywa obecnie ważną rolę w gospodarstwie domowem. Wrony zwłaszcza młode znajdują licznych nabywców, a ceną pojedynczej sztuki dochodzi już do trzech koron.

Największy na świecie wybuch amunicyi miał miejsce dnia 29 stycznia w Archangielsku w Rosyi. Wybuch, spowodowany podłożoną maszyną piekielną, podobny był do trzęsienia ziemi. Kilka tysięcy ludzi straciło życie. Szkoda wynosi przeszło 100 milionów rubli. Aresztowano 100 Finlandczyków pod zarzutem, że to oni podłożyli maszyny piekielne w składach amunicyi.

Sławny wynalazca amerykański, Edison, wynalazł podobno aparat, który, umieszczony na okręcie, daje natychmiast znać o zbliżaniu się łodzi podwodnej. Szczegóły wynalazku są okryte ścisłą tajemnicą, której posiadanie zastrzegł sobie rząd amerykański.

Wesoły kącik.

Sen na mrozie.

Przeziębły z Brzeskiego.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Babaś Władysław, 18 p. obr. kraj., z Opacia, 1889, zaginął między 4 a 10 lipca 1916. Babicz Jakób, 20 p. obr. kraj. 7 k., był ranny. Baliga Antoni, 57 p. p. 4 k., z Giedlarowej, zaginął. Banaś Józef, 57 p. p. 5 k., z Woli Brzosteckiej, 1882, zaginął. Bartoszek Jan, 20 p. p. 9 k., był ranny. Biel Antoni, 500 bat. landszt. 3 k., z Jasienia, 1870, zaginął między 27 a 28 sierpnia 1916. Boksa Jan, 500 bat. landszt. 1 k., z Pojawia, 1870, zaginął 28 sierpnia 1916.

Cygankiewicz Andrzej, 31 p. landszt. 3 k., z Czarnochowic, 1895, zaginął.

Doniec Roman, 11 bat. sap. 2 k., z Krakowa, 1892, był chory i 8 stycznia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala czerniowieckiego w Bestercze. Drozd Jan, 17 p. obr. kraj 2 k., z Rzeszowa, 1891, w niewoli, Kassinow, gub. rjazańska, albo w Wiesiołaja Gora, okręg słowianoserbski.

Fierek Józef, 16 p. landszt., ze Soli, 1875, zabity 22 października 1915. Firlejczyk Jan, 16 p. obr. kraj. z Lipowej, 1894, zabity między 3 a 7 września 1915. Fudali Stanisław, 34 p. obr. kraj. 5 k., z Haciska, 1879, był chory i 27 listopada 1915 przybył do zakładu dra Chramca w Zakopanem; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Galoch Jakób, 89 p. p. 5 k., z Kęt, 1878, zaginął między 1 a 2 lipca 1916. Gendek Piotr, 1 p. ul., 1896, był chory i 10 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Gibas Józef, 4/1 komp. sap., z Porąbki, 1897, zabity 2 listopada 1916. Goldfinger Wolf, 500 bat. landszt. 1 k., z Cichego, 1870, zaginął 28 sierpnia 1916. Goryl Józef, 56 p. p., ze Słotwiny, 1892, był chory i 27 października 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Hawlicki Aleksander, 89 p. p., 1868, był chory

i 25 stycznia 1917 udał się ze szpitala w Rzeszowie do oddziału dla rekonwalescentów. Hondo Stanisław, 57 p. p. 12 k., z Poręby, 1891, był chory i 4 lutego 1917 udał się do fortecznego szpitala Nr 1 w Krakowie. Horbacio Iwan, 34 p. obr. kraj. 5 k., 1877, był chory i 8 lutego 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie.

Jafernik Józef, 56 p. p. 15 k., z Jeleśni, 1893, zabity między 19 a 20 maja 1915. Jarema Wojciech, 89 p. p. 4 k., z Zaborza, 1881, w niewoli, w Rosyi, Czardżyn.

Kania Jan, z Klikowej, dostał się do niewoli 2 września 1914 i znajduje się w Iczalki, gub. niżnonowogrodzka. Kącki Stefan, 16 p. obr. kraj. 1 k., z Ujazdu, 1886, był chory i 10 września 1915 przybył do szpitala w Ołomuńcu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Kałamarz Andrzej, 90 p. p. 11 k., z Nowosielców, 1890, był ranny. Kapłon Ignacy, 89 p. p. 7 k., z Chłopów, 1891, zaginął między 17 a 23 listopada 1914. Kasperek Józef, z Bujakowa, lat 23, w niewoli, 12 ewakuacyjny szpital w Moskwie. Kędra Teofil, 18 p. obr. kraj. 11 k., z Humnisk, 1894, zaginął 5 sierpnia 1916. Kłak Wojciech, 90 p. p. 2 k., z Manasterza, 1893, w niewoli rosyjskiej. Kosiński Jan, 20 p. obr. kraj. 10 k., 1893, był chory i 10 lipca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Pradze; odtąd biuro nic o nim nie wie. Kozioł Wojciech, 18 p. obr. kraj. 4 k., z Miechocina, 1887, zaginął. Kubski Stefan, 25 p. obr. kraj. 9 k., z Majdanu Kolbuszowskiego, 1890, zaginął 13 listopada 1915. Kukułka Jan, 21 p. obr. kraj. 5 k., z Tarnowskiego, 1875, zaginął między 1 a 10 lipca 1916. Kwatro Józef, 20 p. p. 18 k., z Nowego Sącza, 1892, zaginął 7 stycznia 1916.

Lisowicz Kazimierz, 89 p. p. 3 k. z Rzeszowa, 1895, był ranny. Libront Tomasz, 18 p. obr. kraj. 4 k., z Biesnej, 1890, zaginął między 6 a 10 czerwca 1916. Liczek Karol, 18 p. obr. kraj. 9 k., z Turzegopola, 1894, zaginął między 4 a 8 lipca 1916. Linek Maciej, 18 p. obr. kraj., z Bud, 1877, był chory i 3 lutego 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala Nr 3 w Krakowie. Loch Michał, 34 p. obr. kraj., 1878, był chory i 5 lutego 1917 przybył do szpitala fortecznego w Krakowie.

Łysoń Jan, 19 p. obr. kraj. 3 k., ze Sułkowic, 1893, zaginął.

Pieróg Mateusz, 89 p. p. 3 k., z Zarównia, 1896, zaginął 6 czerwca 1916. Pieta Tomasz, 16 p. obr. kraj. 6 k., z Woli Drwieńskiej, 1896, zaginął 20 lipca 1916. Piller Antoni, 35 p. obr. kraj. 11 k., z Załoziec, 1893, zaginął między 15 a 18 grudnia 1914. Piuniuk Mikołaj, 34 p. obr. kraj. 9 k., zaginął między 16 a 20 września 1915. Pre echtel Józef, 13 p. p. 3 k., z Moraw, 1892, w niewoli, Czack, gub. tambowska. Pyterof Józef, 45 p. p. 14 k., z Korczyny, 1880, w niewoli rosyjskiej.

Rusnaczyk Jan, 3 p. leg., z Łącka, zaginął 6 lipca 1916. Ryś Franciszek, 20 p. p. 16 k., z Mordarki, 1893, ranny.

Sułkowski, 20 p. p. 10 k., zaginął. Szczepanik Karol, 57 p. p., umarł 7 września 1914 w szpitalu dywizyjnym Nr 12. Szwalik Jan, woźnica, 1863, był ranny i 7 lutego 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu.

Tabaczyn Mikołaj, 58 p. p., z Pawelcza, 1887, w niewoli. Tokarski Maryan, 57 p. p. 5 k., z Tarnowa, 1894, zabity 10 sierpnia 1915. Tylek Piotr, 16 p. obr. kraj. 6 k., zaginął między 20 a 26 października 1914.

Wilga Władysław, 20 p. p. 2 k., z Ostruszy, 1883, zaginął 10 sierpnia 1916. Wolanin Franciszek, 18 p. obr. kraj. 4 k., z Orzechówki, 1887, zaginął między 5 a 15-go czerwca 1916.

Zacny Jan, 56 p. p., z Andrychowa, 1894, był chory i 24 lutego 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Kielcach odtąd biuro nic o nim nie wie. Zacny Jan, 56 p. p. 16 k z Nidku, 1895, zabity 3 maja 1915. Zawada Franciszek 56 p. p., 1892, był chory i 6 listopada 1916 udał się ze szpitala w Zatorze do oddziału rekonwalescentów w Sternberg. Ziaja Paweł, 17 p. obr. kraj. 9 k., z Malawy, 1894 w niewoli rosyjskiej. Zygmunt Józef, 56 p. p. 4 k., z Polanki, 1893, zaginął 24 lutego 1915. Zygmunt Józef, 56 p. p. z Naprawy, 1893, w niewoli, Penza.

Żbik Szymon, 17 p. obr. kraj. 6 k., z Rudna 1895 w niewoli rosyjskiej.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Bajor Józef, 29 p. p. Bereta Ignacy, 9 bat. Capnta Roman 16 p. obr. kraj. Cena Michał, 90 p. p. Chueherka Stanisław, 95 p. p. Cichy Teodor, 90 p. p. Dębski Ludwik 16 p. obr. kraj. Draus Julian, 90 p. p. Duda Franciszek 32 p. obr. kraj. Dziedzic Andrzej, 13 p. p. Fejkiel Wincenty, 18 p. landszt. Fierganek Andrzej, 31 p. obr. kraj Fus Józef, 40 p. p. Głogowski Józef, 12 dyw. Grocnal Józef 13 p. p. Hajdukiewicz Ignacy, 55 p. p. Hormański Łukasz 56 p. p. Jagusiak Jan, 40 p. p. Jagusiak Józef, 40 p. p Jarosz Franciszek, 16 p. obr. kraj. Kamiński Franciszek 18 p. obr. kraj. Kania Piotr, 13 p. p. Kaperda Antoni 9 p. p. Karasiński Piotr, 30 p. p. Karbowski Franciszek 55 p. p. Karelus Józef, 56 p. p. Kastulski Jan, 40 p. p Kieś Jan, 10 p. p. Kita Antoni, 20 p. p. Koim Jan, 56 p. p Kozak Jakób, 13 p. p. Kruchmalski Walenty, 81 bat. landszt Kruczek Władysław, 16 p. obr. kraj. Krupa Ludwik, 40 p. p Kryjak Leon, 57 p. p. Krzan Michał, 57 p. p. Krzanowski Tomasz, tren. Leiek Antoni, 57 p. p. Łopat Władysław 57 p. p. Marcelik Piotr, 80 p. p. Markowski Michał, 15 p. p Molek Michał, 32 p. obr. kraj Paleczny Stanisław, 56 p. p Pisz Wojciech, artyl. Połodzień Józef, 40 p. p. Potempa Wojciech, 2 II komp. strzelc. Poznański Józef, 19 p. obr kraj Rog Wojciech, 18 p. obr. kraj. Sidur Józef, 27 p. p Słodziak Michał, 7 p. nł. Siutka Jan, 55 p. p. Siutka Jakób, 58 p. p. Socha Jan, 90 p. p. Solak Piotr, 13 p. p Stefko Wincenty, 31 p. obr. kraj Stram Józef, 12 p. obr kraj. Stręczyk Wojciech, 95 p. p. Stuła Józef, 9 p. p. Supel Michał, 10 p. p. Suwaj Józef, 4/4 szpit. Suwaj Józef 3 p. leg. Szczerbin Michał, 91 p. p. Szczęśniak Maciej, 32 p obr. kraj Szkotta Władysław, 32 p. landszt. Szuta Ludwik 31 p. obr. kraj. Szydełko Jan, 40 p. p. Tenczert Karol 56 p. p. Waśko Jan, 20 p. p. Wicek Józef, plut. Zając Piotr, 20 p. p. Zając Ignacy, 20 p. landszt. Zarębski Franciszek, 16 p. obr. kraj Zelek Ludwik, 32 p. obr. kraj.

Odpowiedzi Redakcyi.

Józef Wójcik w Mętkowie: Adres p. Stasiniewiczowej brzmi: Szkoła chowu drobiu, Kraków, Oleandry. — **Wojciech Godyń w Teneczynku:** List z odpowiedzią był wysłany. Numer wysyłaliśmy. Winę ponosi poczta. — **Jan Gajda w Sieklówce, Jan Turski w Marcinkowicach, Teresa Bogdan w Libuszy, Franciszek Bączek w Sufczynie, Jan Pochroń, poczta polowa 356:** Za gorące słowa uznania dla „Piasta" serdeczne dzięki. Staramy się i będziemy się starać ciągle, aby „Piast" stale się rozwijał. Jako organ jedynego stronnictwa, które na wsi być powinno, „Piast" musi iść zawsze tą drogą, żeby cały lud polski pod jego sztandarem się zjednoczył. W tem potrzebna jest współpraca czytelników i o tę współpracę dalej prosimy. Numery wysyłamy regularnie; winę opóźnień przypisać należy poczcie i ograniczeniom kolejowym. — **Marya Boksówna w Zdrochciu:** Była wysłana, widocznie zaginęła na poczcie. Poczyniliśmy kroki w dyrekcyi poczt o usunięcie niewłaściwości. — **Karolina Sądecka w Majdanie:** Prosimy o szczegóły co do Jędrzeja Sadeckiego, bo inaczej nic dowiedzieć się nie możemy. — **Kolejarz:** Nie. Może pan być spokojny. — **F. Madej w Majdanie:** Zasiłek należy się tylko za żołnierza, nie pełniącego służby prezencyjnej. W tym wypadku jest rzeczą uznania komisyi, czy służba jest prezencyjna, czy nie. Właściwie bowiem nie jest. Trzeba wnieść podanie. — **Ignacy Janik w Woźnikach:** List był wysłany. Kalendarzy zupełnie nie mamy. Obraz Matki Boskiej będzie do nabycia. Cena nie została jeszcze ustalona, bo obraz jest jeszcze w robocie. Gdy wyjdzie, ogłosimy. — **Franciszek Sroka w Giłowicach:** Za rozszerzanie „Piasta" dzięki". Nagrodę pan otrzyma. Kalendarz był wysłany. Od jeńców z Rosyi ciągle przychodzą skargi, że od rodzin listów nie dostają. Na to niema rady. Niech pan napisze przez Komitet polski w Sztokholmie. Jak pisać, podaliśmy dokładnie w szóstym numerze „Piasta". — **Władysław Wójcikowski w Kotakowie, Królestwo:** Wiersze, o ile dobre, przyjmujemy. — **Józef Barnert w Jedliczach:** Podręczniki wszelkie do zajęć tego rodzaju otrzymać pan może z księgarni D. E. Friedleina, Kraków, Rynek główny, albo też z księgarni Gebethnera, Kraków, Rynek Główny. — **Piprek Tomasz, poczta polowa 378:** Numeru poczty polowej 50 p. p. nie znamy. Dowie się pan o tem łatwiej sam od władz wojskowych. — **Wiktorya Flaga w Biertowicach:** Numer wysyłamy regularnie. Powinien być zawsze w sobotę w rękach każdego czytelnika. Pieniądze do jeńców dochodzą po kilku miesiącach. Może pani wysłać pieniądze przez Polski Komitet w Sztokholmie. Szczegóły podane były w numerze szóstym „Piasta". — **Jan Pelczar, poczta polowa 296:** Serdeczne dzięki za uznanie i pozdrowienia. — **Józef Zaremba w Łętowni:** Trzeba sobie kupić książkę o skaucie i zawiązać Kółko. Gdyby się was kilku zebrało, mógłby się tem zająć nauczyciel i zrobić z was skautów. — **Józef Zadora w Barwałdzie:** Niech się pan zwróci do Krajowego Biura pracy, Biała. — **K. J. w Moszczenicy:** Proszę napisać list do eksc. Długosza w Siarach, pocztą Gorlice, przedstawić mu krótko sprawę, a on się wystara o przyznanie pani zasiłku. — **Wanda Mleczko w Wiedniu, Zuzanna Stach w Kalonce Małej, Antoni Kawa w Budziwoju:** Wiersze są, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, przepisane. Proszę napisać, skąd, a damy odpowiedź, czy wydrukujemy.— **S. W. w Żarównia, T. B. w Łańcucie:** Wiersze za słabe, nie wydrukujemy. — **Andrzej Skotnicki w Wesołej:** Jeżeli pan dotąd nie wie, że białe miejsca w numerze nie pochodzą z niedbałości drukarni, tylko oznaczają utępy skonfiskowane, to nie nasza wina. Przez półtrzecia roku wojny mógł się pan już był o tem dowiedzieć. Myślśmy radzi bardzo byli, gdyby numery były jak najbardziej treścią wypełnione, cóżeśmy jednak winni, że się prokuratorowi różne rzeczy nie podobają i że o różnych rzeczach pisać nie wolno. — **Dorota Stepek, Bojan i Józef Żołnierz w Ryglicach:** Wszystkie trzy listy pisane są jedną ręką i przez jednego człowieka. Trzeba być nieboczytalnym naprawdę, żeby sobie wyobrażać, że redakcya się połapie się na tem i wydrukuje. Pisanie listów na kogo i podpisywanie cudzemi albo zmyślonemi nazwiskami, dowodzi tylko nieuczciwości piszącego. — **Jan Warzecha w Baranowie:** W liście, na którym jako nadawca jest pańskie nazwisko, otrzymaliśmy pod kilkoma nazwiskami głupie i niedorzeczne dowcipy. Niech pan powie tym, co je pisali, że nie wszystko, co się głupcowi wydaje dowcipnem, jest dowcipnem. Ci, co to pisali, powinni dać na mszę, aby im Pan Bóg udzielił rozumu, bo go stanowczo mają za mało. — **Autor listu z Bochowic, P. P. w Blumau, K. B. w Czermnie, W. P. ze Zbydniowic:** Listy niepodpisane, choćby więc skargi były najsłuszniejsze, nie wydrukujemy. — **Jan Zieliński, landszturm., w Łańcucie:** Jeśli pan był chory i jako taki na urlopie, to zasiłek się należał i należy. — **Walenty Litwa, poczta etapowa 259, Anna Podgórska w Ulanowie:** Należy wnieść do komisyi zasiłkowej przedstawienie i wykazać oraz udowodnić, że powołany do wojska zarabiał tyle a tyle i prosić o podwyższenie zasiłku. W obydwóch wypadkach podwyższenie jest uzasadnione. — **Michał Synowiecki w Siedliskach-Bogusz:** Bardzo słusznie, nagroda się panu należy. Ci, którzy zjednają „Piastowi" 25 czytelników, otrzymają przyrzeczony obraz Matki Boskiej w oprawie. Na płacenie co miesiąc zgoda. Prosimy o dalsze rozszerzanie.

Podziękowanie.

Wzruszony do głębi życzliwością i dobrocią, okazywaną w czasie choroby i po śmierci Bratankowi memu śp. Stanisławowi Janiczakowi, tą drogą wyrażam najserdeczniejsze podziękowanie: Przew. Ks. proboszczowi Janowi Schneidrowi w Komorowicach oraz Jego Przezacnym Parafianom za bezinteresowne urządzenie wspaniałego pogrzebu. Przewielebnemu Ks. Drowi Adolfowi Włodkowi, proboszczowi w Lipniku, za opiekę w czasie choroby i Jego Parafianom za tak liczny udział w pogrzebie, oraz urządzenie u siebie osobnego nabożeństwa żałobnego. Przew. Ks. Józefowi Rączce, poddziekanowi w Bestwinie i Jego Księżom kondekanalnym. Przewielebnym Księżom Kaznodziejom w kościele i nad grobem za mowy pogrzebowe. Czcigodnym Księżom, Kolegom Zmarłego, którzy pomimo trudności, nawet z dalszych stron, tak licznie przybyli oddać ostatnią koleżeńską przysługę. Wielmożnym Panom Dyrektorom i Gronu nauczycielskiemu tak z Komorowic jak i z Lipnika, i tej małej dziatwie szkolnej za odśpiewanie odpowiednich pieśni w kościele i nad grobem. Przewielebnemu Ks. proboszczowi Antoniemu Rajskiemu w Lanckoronie i Jego Parafianom za urządzenie uroczystego nabożeństwa za duszę śp. Zmarłego, który jako wikary przez pewien czas tam pracował. Jak również wszystkim tym, którzy czy to ustnie, czy pisemnie, wyrazili mi swoje współczucie — Bóg zapłać.

Wadowice w lutym 1917. *Ks. Stanisław Janiczak.*

Kochani Bracia Włościanie!

5—5

Obowiązkiem każdego gospodarza Polaka jest popierać polski handel i przemysł.

Otóż polecam Wam do zakupna u mnie we Lwowie

MYDŁA DO PRANIA NAJLEPSZEJ JAKOŚCI

które wysyłam w paczkach po 5 kg. za cenę koron 35.

Pieniądze nadesłać należy z góry przy zamówieniu. Dla uniknięcia pomyłek proszę o dokładne podanie adresu, pod jakim mam mydło wysłać.

BIURO HANDLOWE „MERKUR"

STANISŁAW WROŃSKI

LWÓW, UL. PODLEWSKIEGO L. 8.

Dziewka, do bydła, potrzebna do dworu. Wynagrodzenie 240 koron rocznie i całe utrzymanie. Zgłoszenia do Administracyi „Piasta". 1—2

Nowo zbudowany dom z drzewa nowego, grubego, ciosanego, długi 10 m., szeroki 6½ m. z dwoma stancyami, suchy, kryty 1-calowemi deskami, bez okien i drzwi, nadający się łatwo do przewozu, zostanie sprzedany najdalej do 15 marca. Pośrednictwo wykluczone. Zgłaszać się należy do Stanisława Mitery, Stary Sącz, ul. Kazimierza Wielkiego. 1—2

Emeryt obejmie **nadzór lasu** gminnego lub dworskiego za skromne naturalia, dla przyjemności. Leśniczy egzamin. Ostrów, p. Ropczyce.

Szkółki drzew owocowych XX. Sanguszków w Gumniskach, p. Tarnów

polecają:

w wielkim wyborze drzewa i krzewy owocowe, róże, truskawki, krzewy parkowe, drzewa alejowe i t. p. 2—3

Cenniki darmo i opłatnie.

Dam wynagrodzenie 25 koron za podanie miejsca pobytu mej żony **Maryi Lipowieckiej** i jej matki Tekli Chlebusz, które zostały ewakuowane z Kończak Starych, pow. Stanisławów. Andrzej **Lipowiecki**, k. u. k. Landst.-Inf.-R. 22, M.-G.-A. II, Feldpost 398. 1

„Salus", nieodzowny środek na kaszel, katar, zaflegmienie i t. p. po 3, 5 i 10 K flaszka.

„Fortin", nacieranie ból uśmierzające po 3, 5 i 10 K.

Maść przeciw świerzbom 3, 5 i 10 K.

Balsam żołądkowy, znakomity środek przeciw kurczom żołądkowym i braku apetytu w cenie 2 i 5 K.

Poleca Rodakom 11—0

Apotheke in Siebenhirten b. Wien.

Piszcie po polsku! Każde zamówienie wysyłamy odwrotnie, przy większych zleceniach opłatnie.

Bogato zaopatrzony skład oryginalnych wyrobów aptekarskich na rozmaite choroby.

Józef Zontek w Bujakowie, poczta i stacya kolejowa **Kozy** koło Białej, Galicya: poleca swoje **wyroby cementowe, t. j. dachówkę podłużną i kostkową, kręgi studzienne, rury na mosty** różnej wielkości i gotowe **piece cementowe (kaflowe)**, które nadzwyczajnie dobrze grzeją i ciepło utrzymują.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem I. K. Górskiego.